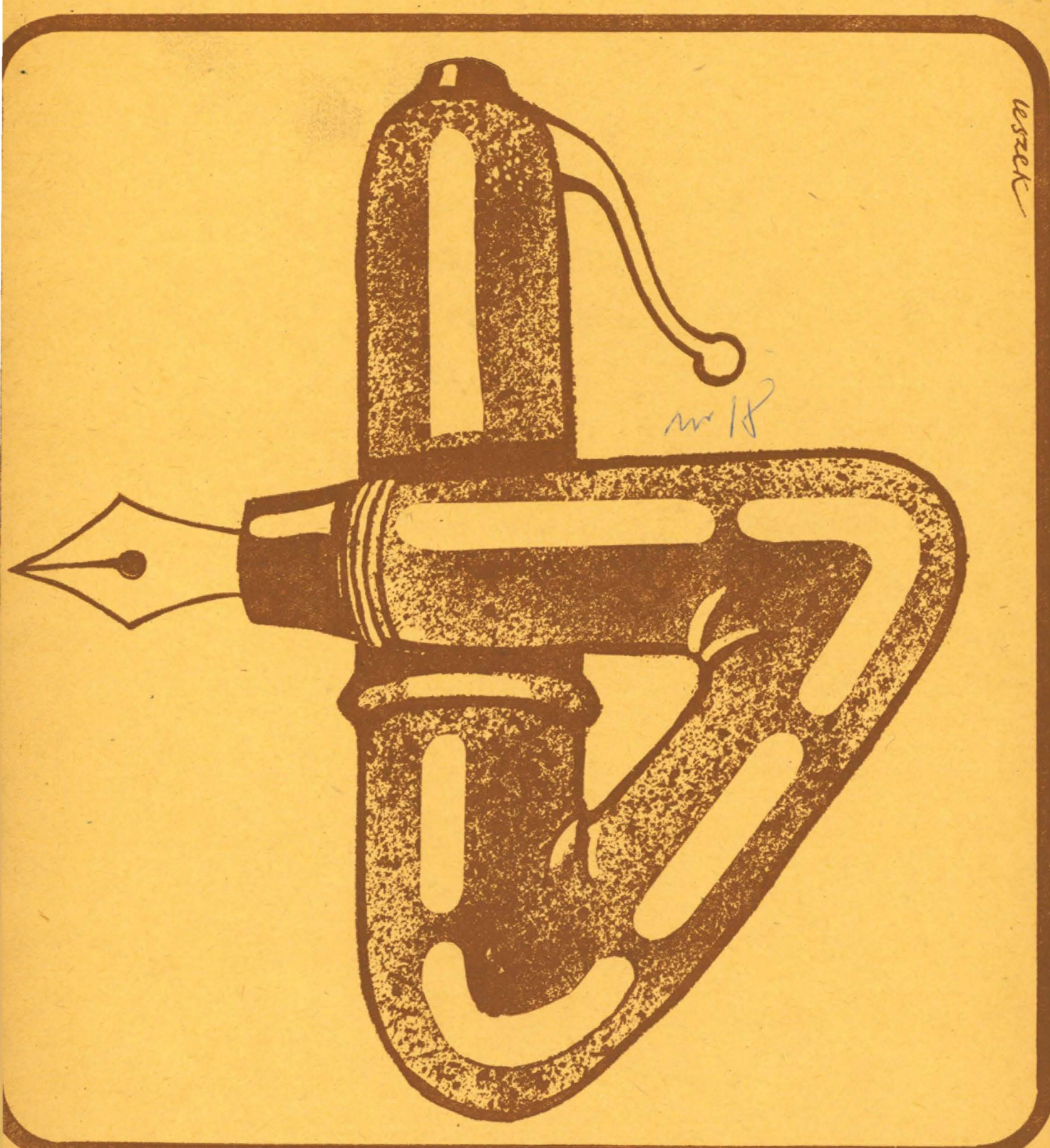


FAKTOR



leszek

m 18

**JEDNODNIÓWKA KLUBU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE**

NIE JESTESMY
BY SPOŻYWAĆ
UROK ŚWIATA
ALE PO TO
BY GO TWORZYĆ
I PRZETACZAĆ
PRZEZ CZASY
JAK SKALĘ ZŁOTA

K.L. Galczyński

TYDZIEŃ STUDENTA

Z okazji Międzynarodowego Dnia Studenta który obchodzić będziemy w dniu 17. 11. 1979 r. kierownictwo Wojewódzkiej organizacji Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w Zielonej Górze przekazuje wszystkim studentom środowiska najserdeczniejsze życzenia pomyślności w studiach i satysfakcji z pracy w naszym Związku.

MIĘDZYNARODOWY TYDZIEŃ STUDENTA
W ŚRODOWISKU ZIELONOGÓRSKIM
10.11.1979 r. — 17.11.1979 r.

Program

- 9.11.1979 r. g. 19.00 — Spotkanie z Ewą Lipską — (ZATEM)
- 10.11.1979 r. g. 10.00 — Czyn społeczny IBM — (SOJ Raculka)
g. 12.00 — Otwarcie wystawy studenckiego plakatu politycznego (HALL WSI)
g. 19.00 — Spektakl teatralny — „Teatr 21” — (U JANA)
g. 20.00 — Dyskoteka (U JANA)
- 11.11.1979 r. g. 10.00 — Czyn społeczny IBIŚ — (SOJRaculka)
- 12.11.1979 r. g. 18.00 — Walne zebranie KDS-u (FUJSIK)
- 13.11.1979 r. g. 16.00 — Spotkanie najlepszych studentów środowiska z Wojewodą, władzami uczelni i ZW SZSP
g. 19.00 — Imprezy klubowe (piosenka studencka, kabaret (U JANA), (ZATEM)
- 14.11.1979 r. g. 20.00 — koncert Big Bandu — (Aula WSInż.), kabaret
- 15.11.1979 r. g. 10.00 — Konferencja sprawozdawczo-wyborcza RU SZSP WSP
g. 18.00 — Otrzęsiny uczelniane WSI
Uroczyste wręczenie legitymacji
st. I-go roku
Impreza rozrywkowa (wszystkie imprezy w Auli WSInż)
- 16.11.1979 r. — Koncert z okazji 5-lecia SAGI — (Aula WSInż.)
- 17.11.1979 r. g. 18.00 — Otrzęsiny — (ZATEM)
g. 20.00 — Dyskoteka — (U JANA)

ODBĘDZIE SIĘ PONADTO:

1. Spotkanie studentów pracujących z WRZZ
2. Szereg imprez, o których informować będziemy na bieżąco

W NUMERZE:

STR. 17

Małgorzata KOWALSKA:

„NIE TAKI LEW STRASZNY
— CZYLI KIEDY
PRZESTANIEMY SIĘ BAĆ”?



STR. 3

Wiesław HŁADKIEWICZ:

„POLITYCZNY OBRAZ
POKOLENIA”



STR. 8

Krzysztof MALTA:

„ZANIM STANIESZ SIĘ
STUDENTEM”



Eugeniusz KURZAWA:

„NIEKOCHANA TURYSTKA”

STR. 6

STR. 10

„FAKT PO RAZ DRUGI”!



ANTY FELIETON

STR. 19

Na marginesie jubileuszu!

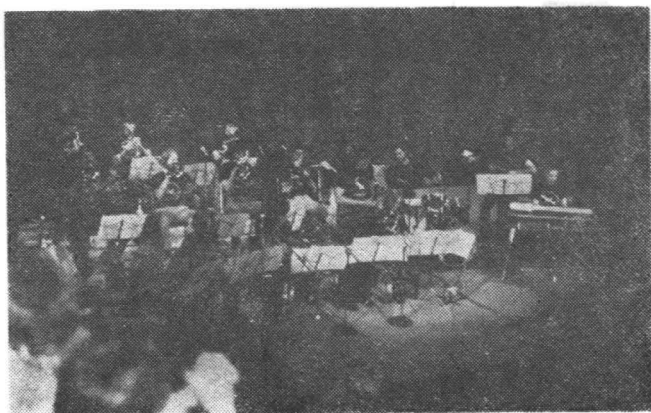


FOTO: M. BARTOSZEWICZ



Redakcja „FAKTORA”

Pragnę serdecznie podziękować za otrzymane od Szanownej Redakcji, a tak miłe dla serca wyróżnienie „Faktorowego Pióra — 1978” w kategorii „Laur honorowy”.

Wyróżnienie odebrałem rozumiejąc iż stanowi przy mierze pokoleń Polaków w tzw. „kwestii niemieckiej” oraz jest uznaniem dla postaw tych ludzi, z którymi dzieliłem przeżycia ujęte we wspomnieniach.

Czuję się nie tylko usatysfakcjonowany, ale pokrze piony na sercu takim odebraniem moich przekazów.

Raz jeszcze proszę przyjąć podziękowania i wiele ciepłych pozdrowień dla Szanownego Kolegium Redakcyjnego „Faktora” —

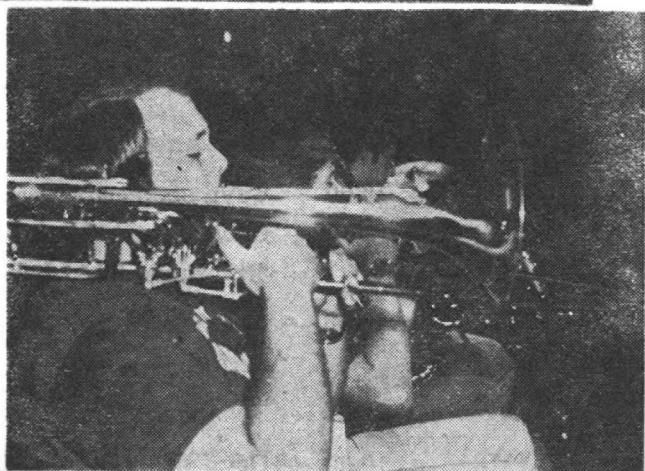
DR ANDRZEJ BIAŁECKI
adiunkt w Zakładzie Bibliotekoznawstwa
i Informacji Naukowej

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jednodniówki Klubu Dziennikarzy Studenckich w Zielonej Górze „FAKTOR”

Z okazji IV rocznicy powstania pisma studenckiego „FAKTOR”, życzę całemu Kolegium Redakcyjnemu wszystkiego najlepszego, pomyslności w życiu osobistym oraz dużo nowych pomysłów i osiągnięć na niwie dziennikarskiej.

Prorektor d/s Wychowania WSIŃz.
prof. dr hab. Marian Eckert



WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Polityczny obraz pokolenia

1.

„Młodzież — jak powiada Ernest Finscher — to kategoria biologiczna, młodego Wertera Goethego-Rousseau cję młodości stanowi tęsknota, wiara w pomyślną przyszłość. I „nie ma sytuacji, której by nie można uszlachetnić tworzeniem lub cierpliwością” (Goethe). Młodość to czas terminowania, przygotowywanie się do życia dorosłego. „Bo zawsze chciałbym być duży” — pisał Felix Platter w XVI wieku.

Pierwszym pokoleniem, które wstąpiło na scenę historii było pokolenie sentymentalizmu. Reprezentują je **No wa Heloiza Rousseau** i **Cierpienia młodego Wertera Goethego**. Rousseau odwołał się do gorejącego serca młodości. Młodość oznaczała tyle co: do bre serce, przyrodę, przyjaźń i miłość. Dominował indywidualizm, własne „ja”. „Uczucie jest wszystkim” — proklamował Rousseau. Młode pokolenie powoływało się nie tyle na cnoty obywatelskie, co na głębię serca. Werter zadał śmierć samemu sobie. Ale po pokoleniu sentymentalizmu przyszło pokolenie romantyzmu, rewolucyjnego czynu. Stendhal nazwał zwycięstwo młodych jakobinów „najpiękniejszą chwilą nowoczesnej historii”. Nieubłagana stanowczość tego pokolenia przemawiała słowami Saint-Justa: „Nie znam względów dla wrogów mego kraju znam tylko sprawiedliwość. Kto robi rewolucję połowicznie, sam sobie kopie grób”.

Byron głosił namiętność. Nic go nie zadawało do końca. „Jestem taki drażliwy — napisał któregoś dnia — że jestem bliski utracenia głowy”. Przewodził karabinierom we Włoszech, a potem związał swe losy z rewolucją w Grecji. Na łożu śmierci majacząc krzycał: „Naprzód! Naprzód! Odwagi! Idźcie za moim przykładem! Nie bójcie się!”

Widać z powyższego, że pokolenie romantyczne, którego przesłanką stały się rewolucyjne nastroje jakie „przewaliły” się przez Europę, charakteryzował najpierw olbrzymi entuzjazm potem jednak przyszło rozczarowanie, uczucie „straconych zlu-

czeń”, wycofanie się w świat indywidualnej namiętności. Balzak w powieści **Stracone złudzenia** pisze: „Młodzi ludzie, którzy nie wiedzieli, na co obrócić swe siły (...) próżniącąc się, chcieli żyć pełnią namiętności”. Pchnięci z powrotem do własnego „ja” popadli w rozwiąłość umysłową i duchową. Dla ambitnego syna chłopskiego Juliana Sorela w powieści **Czerwone i czarne** Stendhala pocałunek stał się obowiązkiem. Zatracił rewolucyjne marzenia.

Przyszło kolejne pokolenie. Z jednej strony próbowało się dostosować do nowej rzeczywistości, pojednania ze światem mieszczańskim, a z drugiej strony odmawiało tego, chcąc się rozprawić z tym światem posunęło się aż do zrozpaczonego pesymizmu i nihilizmu. Patoś stał się mniejszy, rozterka coraz większa. Po katastrofie Komuny był Artura Rembaud stał się „rewoltą bez celu” (Fischer). Pisał:

„I cała zemsta? Niczym... Lecz w tym rzecz, że jej chcemy! Przemysłowcy, księżęta, senatorzy. Gińcie! Moc, sprawiedliwość i historia precz! To nam należne! Kłwi! Niech złoty płomień gorze!”

Serce jego płonęło w pragnieniu wyrwania się z „teraz” i „tu”, pra-

gnął znaleźć rewolucję, poza „ja”, we wspólnocie i braterskim pojednaniu. Pokolenie to uległo rozłamowi w chwili, gdy decydowały się losy historii w 1917 roku. Od walki pokoleń trzeba było przejść do walki klas.

2.

Młode pokolenie, które powróciło z frontu w 1818 roku porusza nie tylko walka klas. Jak pisze Ernest Fischer: „W rozchwytanym świecie występowały na jaw wszelkie sprzeczności. Poczucie tylu lat utraconych i pragnienie ukształtowania wszystkiego na nowo, wycofanie się ze zdarzeń historycznych w życie prywatne i zjednoczenie się we wspólnotę politycznej walki, nihilizm i wyprawa w przyszłość poplątały się ze sobą, skłębły się. Przeważał jednak rewolucyjny aktywizm”.

Wydarzeniem, które wzbudziło do życia tego rodzaju postawę była Wielka Rewolucja Październikowa. „Nikt nie mógł dokonać wobec niej uniku” (Fischer). Bezpośrednio lub pośrednio, wywołując podziw lub przerażenie, wywarła ona decydujący wpływ na młode pokolenie. Jeżeli rewolucja z 1905 roku zaalarmowała zadowolony z siebie świat kapitalistyczny, to rewolucja z 1917 roku „była przekonującym dowodem, że rewolucyjna energia i śmiałość mogą obalić świat dnia wczorajszego” (Fischer).

Człowiek stanął nagle ponad potęgą rzeczy, świadoma decyzja obaliła przeszłość, współczesność, stała się przyszłością. „Polityka przestała być sztuką rzeczy możliwych, stała się ryzykiem i energią, dokonała tego, co niemożliwe”. Najbardziej energiczni i

(Ciąg dalszy na str. 21)



FOTO: BERNARD PALICKI

Idealny student któż to taki?

ZWRÓCIŁAM SIĘ DO PRACOWNIKÓW NAUKOWYCH WYKSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ Z PROŚBĄ O ZDEFINIOWANIE POJĘCIA „IDEALNY STUDENT” ORAZ „IDEALNA GRUPA ĆWICZENIOWA”. ABSTRAHUJĘ OD TEGO, CZY IDEALY RZECZYWISTCIE ISTNIEJĄ — CHODZIŁO MI O WYŁOWIENIE CECH, KTÓRE POWINNY CHARAKTERYZOWAĆ STUDENTÓW — PRZYSZŁĄ POLSKĄ INTELIGENCJĘ.

JAK WYNIKA Z ROZMÓW — NAJWAŻNIEJSZE JEST, BY STUDENT MYŚLAŁ... TAK PRAWDZIWIE, TWÓRCZO, NIE TYLKO KONTEMPLACYJNIE. BY KRYTYCIE ODPOWIADAŁA PRÓBA ZMIANY TEGO, CO BOLI...

NIE STARAŁAM SIĘ O KONFRONTACJE Z RZECZYWISTOŚCIĄ, CZY STUDENT JEST BARDZIEJ CREATOR, CZY BARDZIEJ LUDENS... NA TO TRZEBA I BADAŃ SOCJOLOGICZNYCH, I HISTORYCZNEJ (LUB — ZWYKŁEJ CZASOWEJ) — PERSPEKTYWY I JAKIEGOŚ WIELKIEGO POKOLENIOWEGO SPRAWDZIANU... ALE — IDEALNI, STUDENCI ORAZ IDEALNE GRUPY BYWAJĄ.

I OPINIE

DR RYSZARD HARAJDA — DYDAKTYK

Studentowi jest wygodnie, szczególnie podczas egzaminu, powiedzieć to, co już kiedyś powiedziano. Ale studenta idealnego można by określić jednym zdaniem - jest to człowiek myślący. Przyszłość społeczeństwa zależy od tego, jaką młodzież wykształcimy. Jeśli nie będzie biernego konsumenta, nie będzie też konsumpcyjnego społeczeństwa. Dużo jest naśladownictwa - naśladuje się modę, zwyczaje i język. Szczególnie jest to rozpowszechnione w środowisku młodzieżowym, studenckim. Choć muszę stwierdzić, że pojawiają się indywidualności. Obserwuję to na andragogice, przedmiocie, który wykładam... Trafiają się ciekawe, oryginalne sądy; bardzo samodzielne, prześlane poglądy. Nie znaczy to, że ze wszystkimi się zgadzam. Ale szanuję je.

Jeśli chodzi o idealną grupę ćwiczeniową - to już samo pojęcie grupy wydaje się być płynne. Widzi się grupy bardziej zwarte, stanowiące zespół, kolektyw i grupy niespoiste z indywidualnościami. A grupa powinna być zespołem. Nie powinna żyć tylko studiami. Zresztą - i **człowiek nie może żyć tylko studiami**. Studenci - działacze nie są gorsi od tych, którzy tylko się uczą. Znacznie bardziej niż grupy studenckie żyte są klasy licealne. Ale jakże różne spoiwo je łączy. Klasy solida ryzują się we „wspólnym nieszczęściu”; grupy mogą się integrować silnie poza salą ćwiczeniową, w niewątpliwie ograniczonym, ale w jakimś sensie wspólnym - życiu prywatnym, we wspólnej pracy, działalności społecznej.

Syntezyjąc - najważniejsze jest, by student umiał obiektywnie zanaleźć rzeczywistość. Będzie to wtedy wartościowy człowiek.

MGR ANDRZEJ ZEMBATY — FILOZOF

Nie istnieje dla mnie termin „idealny student”, ale oczywiście można poszukać pewnych cech idealu... Jest to niewątpliwie człowiek, który myśli. Przecież po to się studiuje, by myśleć. Mieści się w tym idea człowieka. Poza tym

- jest GODNY I DOBRY (jak u Kołtubińskiego). I ma swoją twarz.

Nie jest wcale potrzebny bohater, ale uczciwy Polak (też niezależnie od nacji). Dobrze, gdy taki student jest też instruktorem Związku Harcerstwa Polskiego

Natomiast idealna grupa ćwiczeniowa, to zespół studentów o powyższych cechach. Grupa, z którą można pracować i której można pomóc w studiowaniu.

DR ADAM DEMARTIN — JĘZYKOZNAWCA

Dla mnie student wartościowy to taki, który jednocześnie wypełnia trzy warunki: po pierwsze - systematycznie uczęszcza na wszystkie zajęcia, po drugie - jest do tych zajęć przygotowany, i po trzecie - posiada pasję, która w sferze nauki wychodzi poza program. Dwa pierwsze punkty powinny być spełniane zawsze, ale dopiero z trzeciego się cieszę.

W swoich czasach studenckich widziałem wielu takich ludzi - pasjonatów. Pasja, to kwestia lepszego, przyjemniejszego życia.

Nie chcę używać słowa „idealny”, wolę - „wartościowy”... A jest to student, który ma miły stosunek do nauczycieli akademickich, do swoich kolegów, a jednocześnie pomaga w tworzeniu grup zintegrowanych, bierze udział w życiu społecznym środowiska i... chodzi po górach...

Grupa ćwiczeniowa - ta najwartościowsza - jako całość spełnia warunki postawione wcześniej. Gdy grupa jest zintegrowana i funkcjonuje na zasadach rodziny - łatwiej jest dyskutować, zdania wygłaszane w atmosferze życzliwości są ciekawe, prześlane... Niestety, za mało jest studentów z pasją... i na wyższych latach następuje silna dezintegracja grupy. Dochodzi do rozbieżności między ideałami: studentem z pasją i silną, zintegrowaną grupą a rzeczywistością.

DOC. DR ALOJZY MATUSZCZYK — PEDAGOG

Z ideałem jest tak, jak z człowiekiem, który ma do wypełnienia pewną rolę społeczną. Idealny student to nie tylko taki, który zdaje egzamin i ma szereg określonych cech dobrego studenta, ale taki człowiek, który myśli. W moim przekonaniu

jest wadliwa struktura prowadzenia zajęć i egzekwowania wiedzy. Bardzo rzadko wymaga się od studenta, by myślał... brakuje zastanowienia - po co mi ta wiedza? co z niej wynika?

Student jako istota myśląca to jedna strona; druga to człowiek, który w trakcie studiów przygotowałby się do konstruktywnej zmiany rzeczywistości. Ważne jest, by potem w pracy zawodowej zmieniać, ulepszać przyszłość... By nie godzić się na czas zastany. Do mistrzostwa w za wodzie dochodziłby poprzez samokształcenie, sięganie do lektury, pogłębianie wiedzy. Student rzetelny, bo do tego nie trzeba ideału - po studiach nie mówi „to już koniec”. Także partnerem jest dla mnie student, z którym mam o czym porozmawiać...

Jeśli chodzi o grupę ćwiczeniową - marzy mi się taka grupa, która już wcześniej jest do zajęć przygotowana i po prostu dyskutując z nią, mogą odwołać się do jej wiedzy...

Są lata i grupy, w których jest rzetelna praca. Na przykład w grupie seminaryjnej IV roku pedagogiki szkolnej oddanych będzie w maju 50 procent prac magisterskich...

Są grupy, które potrafią organizować określone imprezy, co grupę szczególnie wiąże (wtedy z grupy formalnej tworzy się grupa nieformalna). Ale - najogólniej - dwa ideały pokrywają się - ważne jest, by student i grupa myśleli. Tacy studenci, takie grupy bywają. Dla zaistnienia ciekawej grupy musi być spełnionych kilka warunków: trafny dobór ludzi - solidarnych, obowiązkowych, ciekawych świata... Ludzie młodzi są ponurymi optymistami, a właściwie tacy powinni być - widzieć świat w czarnych barwach, ale wierzyć, że można go zmienić... Ja jestem już po godnym pesymistą...

Nie ukrywam swych opinii, mó-

wię studentom otwarcie, bo nie należy niczego udawać. Dlatego tak ważna jest zasada prawdziwości nauczenia - mówić prawdę, nawet wtedy, gdy konsekwencje mogą być nieprzyjemne.

II. COŻ PO STUDIACH?

Jeden z moich kolegów, piszący pracę na temat kultury młodzieży, sceptycznie określa środowisko studenckie jako całość. Co prawda nigdy nie pokusił się o procentowe wyznaczenie tych myślących, ale charakterystyczny grymas mówi sam za siebie...

Chciałabym zasygnalizować kilka problemów z nauczycielskiego polećka - wszak - jeśli miejsca starczy, będziemy nauczycielami. 1.—Środowisko nauczycielskie końca lat siedemdziesiątych jawi się jako młode, doksztalające się, nadmiernie obciążone obowiązkami, niejednolite w swoich poglądach na własną rolę w szkole i w procesie wychowania, o malejącym prestiżu społecznym i autorytecie... 2. — Każde społeczeństwo ma takich nauczycieli, na jakich sobie zasłużyło, a obecnie - pozycja nauczyciela według dość po wszechnych opinii - nie odpowiada jego roli społecznej 3. — Pożądany nauczyciel to taki, który prawidłowo, bo z efektami, prowadzi koła zainteresowań i zajęcia fakultatywne. Nieocenioną zaletą takich nauczycieli jest ich własne doświadczenie i zaangażowanie w twórczą pracę, wyniesione, np. z czasów studiów.

Wiemy już, jacy być powinniśmy. Każdy z nas w sercu kryje prawdę o rzeczywistości... Co nas czeka - możemy się jedynie domyślać.

Gdzie ona jest?

„Faktor” rozmawia o kulturze studenckiej z szefem komisji kultury RU SZSP, Zbigniewem Tchórzewskim, studentem IV roku k-o.

FAKTOR: Co sądzisz o kulturze studenckiej?

Zbyszek Tchórzewski: Byłem na VI Festiwalu Kultury Studentów PRL w Poznaniu. Miałem tam dużo czasu, więc słuchałem, obserwowałem i jestem zawiedziony. Spodziewałem się czegoś więcej od tej kultury, z którą kojarzy mi się **Salon Niezależnych** czy kabaret **Elita**. Obecnie szuka się nowych form, dobrze, ale to wszystko staje się niepotrzebnie zagmatwane. Ktoś, kiedyś na pytanie co sądzi o kulturze studenckiej odpowiedział — a gdzie ona jest?

FAKTOR: Co możesz powiedzieć o kulturze na naszej uczelni?

Z. T.: Jesteśmy tak małym środowiskiem, że ten problem możemy rozpatrywać jedynie na płaszczyźnie naszego miasta. W kraju nie mamy praktycznie nic do powiedzenia. Wyjatkami stanowią takie rodzyńki jak **Plus** czy **Faktor**. Nasze zespoły dopiero rosną, np. **Dixiland**, **Grupa Rogala** czy zespół **Marka Stadnika**. Może im uda się osiągnąć sukcesy na szerszym forum.

FAKTOR: Co sądzisz o kabarecie „Plagiator” w którym pracujesz?

Z. T.: Trudno nazwać to kabaretem. Teksty nie są nasze, chcemy po prostu do czegoś przyczynić się, ale nie dotarło jeszcze do wszystkich. Dla nas jest to fajna sprawa, uczymy się pracy na scenie i z publicznością, co przysparza nam się w pracy zawodowej.

FAKTOR: Który okres swej pracy na stanowisku przewodniczącego komisji kultury uważasz za najtrudniejszy?

Z. T.: Najtrudniejsze były początki. Miałem taką koncepcję, żeby prezentować formy działalności kulturalnej z innych środowisk na zasadzie konfrontacji. Mieliśmy jednak kłopoty finansowe. Dotacja z ZW SZSP była bardzo mała (25 tys. zł) ponieważ nic nie wypracowano w ubiegłym roku. Z pomocą przyszedł Prokurator doc. dr Krzysztof Kaszyński, zrobiłem kosztorys na 200 tys. i... dostałem je. W wyposażeniu i urządzeniu klubów pomógł mgr S. Wapiński oraz mgr M. Łukaszka.

FAKTOR: Co było Twoim największym sukcesem a co największym niepowodzeniem?

Z. T.: Niepowodzenie... Z frekwencją na imprezach są duże kłopoty. Jeżeli na tysiąc osób przyjdzie sto to jest dobrze, ale co robi dziewięćset? Stosujemy różne formy reklamy, plakaty rzuca się na ziemię, aby zain-



FOTO: B. PALICKI

(Ciąg dalszy na str. 10)

Na marginesie V Rajdu WSP

BYŁ PÓŹNY WIECZÓR. STUDIO RADIOWE PRZY ULICY KROŚNIEŃSKIEJ PO RAZ KTÓRYŚ POWTAŹZAŁO KOMUNIKAT: **AKADEMIKI KLUB TURYSTYCZNY „BELFEREK” ORGANIZUJE RAJD ZIMOWY. CHĘTNI DO UDZIAŁU PRΟΣZENI SĄ O ZGŁOSZENIE SIĘ DO KOLEGI... NIESTETY, NIKT NIE ZGŁOSIŁ SIĘ DO KIEROWNIKA PRZYGOTOWANEJ I ZAPIĘTEJ JUŻ NA OSTATNI GUZIK IMPREZY TURYSTYCZNEJ. RAJD W GÓRY NIE DOSZEDŁ DO SKUTKU.**

Nie wiem czym to tłumaczyć — mówi przewodniczący komisji turysty w Radzie Uczelnianej SZSP WSP, Edek Kurjański — bilety, noclegi, śpiwory, posiłek, wszystko było załatwione. W tym czasie gdy u nas były siarczyste mrozy, w górach słońce zupełnie przyzwyciężyło przypiekało, a pociąg relacji Poznań — Jelenia Góra jako jeden z nielicznych jeździł regularnie. Ci, którzy zgłosili się wcześniej odwołali swój udział, próbowaliśmy załatać dziury pospolitym ruszeniem.

X X X

Pod koniec kwietnia odbył się tradycyjny V Uczelniany Rajd Górski WSP zaplanowany na dwieście osób. Warunkiem uczestnictwa była deklaracja co najmniej 70 proc. studentów danego roku dająca na czas imprezy zwolnienie całego roku z zajęć potwierdzone podpisem dziekana. Taka deklaracja grupy studentów oznacza konieczność wpłacenia kierownictwu rajdu odpowiedniej kwoty (160 zł od osoby). Okazało się przy tej okazji, że tradycyjnie żywiony mieszczańskim garnuczkiem student potrafi lekka ręką wyrzucić 160 złotych tylko dlatego aby uzyskać „wolność” przez pięć dni. Na czym to polega?!

Do kierownika rajdu przychodzi przedstawiciel roku z zebranymi pieniędzmi. Wszystko ma przygotowane: listę osób, pokwitowania i załącznik w postaci prawie sześciu tysięcy złotych. Na liście widnieje około czterdziestu nazwisk... — Ile osób jedzie? pada pytanie. Wszyscy. Ale ile osób jedzie rzeczywiście? Wszyscy. Po długich pertraktacjach wyszło na jaw, że pojedzie dziesięć, góra piętnaście osób. Prosty rachunek matematyczny mówi, iż dwadzieścia pięć osób kupiło ową pięciodniową „wolność” za sto sześćdziesiąt złotych polskich, czyli w sumie za cztery tysiące złotych!!! Rozumując trzeźwo i znając swoich kolegów kierownik rajdu musi założyć, że podobnego zabiegu dokonują inne grupy. I rzeczywiście potwierdziło się. Dokonując prowizorycznych obliczeń wyliczono, że na starcie w Bielsku-Białej było dziesięć pięć osób (!!!) czyli mniej niż połowa zaplanowanych uczestników.

Prezes AKT „Belferek” Jurek Kwaś

niewicz twierdzi, że: „przyczyną postępującej inercji jest słaba reklama tego ruchu, brak imprez popularyzatorskich (tylko rajdy), istotną przeszkodą w rozwoju turystyki kwalifikowanej jest też brak kadry. Nie ma wypracowanych form „wyłapywania” ludzi zainteresowanych turystyką”. Można się z tym zgodzić, ale nie całkownie. Rajd uczelniany był reklamowany, zaś specjalna ekipa wypadowa jeszcze w czasie minionych wakacji przecierała szlaki beskidzkie aby lepiej zaplanować rajdowe trasy. Prawdą jest, że nie ma kadry i nie pomaga tutaj nawet szkolenie prowadzone w ramach Studium Edukacji Turystycznej. Oczywiście są wyniki i wiele osób uzyskało uprawnienia turystyczne. Tylko w praktyce osoby te nie sprawdzają się. Można zapalać jednego turystę doszkołić. Nie można, niestety, z kursanta SET-u zrobić z gorzalego turysty, zwolennika wypadów w góry, na kajaki. Rezultat: brak kadry. Jurek Kwaśniewicz — „Kirus” ma wokół siebie absolutną pustkę. Ani następcy, ani zastępcy. Nie wiem kto w przyszłości zorganizuje rajdy uczelniane? — mówi. Te największe od kilku lat przygotowywane są wyłącznie przez niego. Noclegi, ubezpieczenie, przejazd i dużo telefonów, telegramów oraz nieprzespanych nocy aby dwieście, trzysta osób mogło spokojnie wędrować po górach.

Czy spokojnie?! Znane są rajdy szlakiem barów z piwem i knajpą „czystą”. Wszyscy, może oprócz pierwszych lat wiedzą, że „jedziemy po to aby się napić”. Kilka schronisk do dziś pamięta turystów z Zielonej Góry. Zarzekali się kierownicy „Strzechy akademickiej” i innych: „nigdy nas”. Kiedyś samomal nie doczekałem się kolegium gdy byłem odpowiedzialny za niesubordynowane „towarzystwo” rajdowe.

Nie dziwi, że nie znajdują się chętni do organizacji rajdów i turystycznych imprez, o których mówił „Kirus”. Edek Kurjański wierzy jednak, iż uda się przezwyciężyć kryzys. „Trzeba zrobić atmosferę. Ludzie muszą się żyć, musi powstać — jak zawsze w turystyce — mnóstwo więzi nieformalnych. „Belferek” będzie zreorganizowany. Obecnie jest tylko zarząd, a właściwie tylko prezes, a nie ma klubu. Poszukamy członków rzeczywistych i wielką grupę sympatyków, na których można będzie sporadycznie liczyć.” Czy rzeczywiście można być optymistą w tej sprawie? Jest kilka przyczyn skutecznie, w każdym razie obecnie, oddalających studentów od turystyki kwalifikowanej.

Po pierwsze indywidualna i grupa turystyka zagraniczna „Almaturu”. Wyjazd za granicę jest, dla

wielu, zawsze ciekawszy od najciekawszych wyjazdów krajowych. Stąd, wręcz masowo, korzystając ze zniożonych kosztów, młodzież akademicka jeździ do krajów sąsiednich, socjalistycznych, a także do kapitalistycznych. Tu wychodzi na jaw, iż studenci posiadają pieniądze (mimo narzekań na kłopoty finansowe) i mają ich dużo więcej niż kiedykolwiek. Wyjazdy do KK kosztują dużo, mimo to na kwalifikacjach jest zawsze tłok. Piotr Fabich, szef zielonogórskiego „Almaturu” mówi: **Jeżeli idzie o grupy wyjazdowe to, zarówno krajowe jak i zagraniczne, przygotowują programy pobytu grupy. Następnie odbywa się konkurs programów. Najcie-**

Niekochana

kawsze zostają zaakceptowane. Ustalono proporcję między ekipami wyjeżdżającymi za granicę a tymi wędrującymi po kraju, wynosi ona 1:2, tzn. 1/3 grup musi zmieścić się w limicie programów zagranicznych, 2/3 krajowych. Praktycznie turystyka ta dotyczy wszystkich dziedzin: od taternictwa poprzez żeglarstwo do rowerów. Staramy się wychodzić studentom na przeciw w realizacji ich zamierzeń turystycznych i organizujemy grupy środowiskowe (np. w ubiegłym roku do Indii). Część osób może skorzystać z propozycji centralnych. Dlaczego studenci korzystają z tego? Oczywiście jednym z powodów jest atrakcyjność pobytu z granicą. Wykorzystujemy utajone możliwości studentów. Często sami tworzyli oni grupki i wyjeżdżali do Bułgarii czy na Węgry. Przechwytywaliśmy tego typu ekipy, dawaliśmy im limity dewizowe, zorganizowaliśmy i w ten sposób mieliśmy zgrany zespół realizujący swoje i nasze zamierzenia. W następnym roku takie grupki już chcą korzystać z naszych usług.”

Propozycje „Almaturu” sięgają jak macki po tych studentów, którzy nie skorzyli się do chodzenia w zabłoconych butach po górach, do machania wiosłem w deszczu, który zaskoczył na trasie splotu uczestników wyprawy kajakowej. Studenckie Biuro Podróżni i Turystyki, instytucja potrzebna, prawidłowo i prętnie rozwijająca się, zasługująca której nie ośmieliłbym się negocjować, działa magią Złotych Piasków, Benelluksów, Londynu, lotów czarterowych nad Atlantykiem. Dostyc już napatrzeliliśmy się na filmy o amerykańskich burżujach, miłości na Lazurowym Wybrzeżu czy

sławnych supermanach. Teraz chcemy zobaczyć to z bliska, wziąć w tym udział, dotknąć może, (tu czuję drżenie kolan) zostać tam może na dłużej. Takie rozumowanie odbywa się kosztem ojczywego krajobrazu, który piękny, często dziki jeszcze do staję zupełnie zapomniany na drugim planie. Bieszczady?! Obejrzymy je kiedyś z okien zakładowego autokaru, który zawiezie nas na sam szczyt Smereku.

W tym roku zgłoszono osiem programów zagranicznych i tylko pięć krajowych. Pierwszych za dużo, drugich za mało.

Druga przyczyna, dla której studenci przekładają „kulturę” wypraw poza granice Polski nad turystykę krajową jest wygoda. (Chociaż i o nią

turystyka

trudno. Często jadąc do Bułgarii czy Rumunii trzeba spać na korytarzach w pociągach, na dworcach, nie mając żadnego kontaktu z wodą). Wygoda, a raczej wygodnictwo odrzuca, odpycha od zwykłych dwu-, trzy-, czterodniowych rajdów studenckich gdzie po dróż trwa raptem kilka godzin. Jest paru zapaleńców, którzy nie bacząc na fatalną pogodę, opóźnienia pociągów i inne przeciwności (w tym kłopoty z zaliczeniami) jeżdżą stale i na wszelkiej maści imprezy turystyczne. Przyzwyczajeni do luksusowych (!) warunków w akademikach nie chcemy ruszyć kupra powyżej piętra, na które jeżdżą winda. Wchodzić na góry? A po kiego diabła?! Lepiej podróżować autobusem mając z sobą kierownika, który musi zadbać o wszystko oraz pilota, który za nas będzie głośno podziwiał piękno krajobrazu za oknami pojazdu mknącego asfaltowymi szlakami.

Szef komisji turystyki Rady Instytutowej Instytutu Budownictwa i Inżynierii Środowiska Piotr Kierziejonek dopatruje się tutaj pewnej przewagi mężczyzn z WSInż. nad sfeminizowaną uczelnią pedagogiczną. „Dziewczyny są mniej samodzielne. U nas zlecamy im wykonywanie płakatów i lżejszych prac. W rajdach oczywiście biorą udział, chociaż głów nie widać chłopaków. Są oni bardziej wytrzymali, pociąga ich przygoda, uroki krajobrazu, możliwość sprawdzenia się. Też zauważyłem pewną niechęć do pokonywania przeszkód własnymi siłami. Jest to jakiś trend do wygodnictwa. Na czym to może po-

legać? Trudno odpowiedzieć, pieniądze studenci mają, więc jest za co jeździć, czas też, ba nikt nie wmówi mi, że studia mogą w turystyce przeszkadzać. Po prostu nie chce im się jeździć.”

Jurek Kwaśniewicz wspominał o dobrej propagandzie. Piotr też jest zgodny — „dobra propaganda to gwóźdź każdej imprezy turystycznej”. Może studenci, młodzi pracownicy na ukowiu (którzy w ogóle nie biorą udziału w rajdach) nie wiedzą o możliwościach poznania ciekawych zakątków swojego kraju. A jest ich tak wiele, że trudno o wszystkich wiedzieć. Ale w takim razie skąd wszyscy dowiadują się o atrakcyjnych wyjazdach zagranicznych. Nie są one szczególnie reklamowane. Jedyną charakterystyczną imprezą propagującą turystykę w naszym środowisku jest „Włóczęga” — coroczny przegląd piosenek turystycznej, na który zjeżdżają się wykonawcy z całej Polski. Jest wprawdzie „Włóczęga” raczej imprezą kulturalną, ale treścią wszystkich piosenek jest piękno kraju, są ludzie wędrujący z plecakiem, w podartych butach itp. będący symbolem turystyki studenckiej. Dlaczego woliśmy iść tłumnie na tego typu przegląd i słuchać o trampie, włóczędze i atrybutach takiej turystyki siedząc wygodnie w fotelach niż po prostu pójść i sprawdzić czy tak jest faktycznie.

„AKT Ekspolator” padł! — sucho stwierdza Piotr Kierziejonek. Jakże podobna jest sytuacja obu klubów turystycznych na uczelniach zielonogórskich. „Są plany — kontynuuję — są pieniądze a nie ma zaangażowanych ludzi, którzy chcieliby robić dla kogoś”. Nie pierwszy raz spotkałem się w czasie rozmów z podobnym jak to ostatnie zadaniem, często uzupełnianym w ten sposób, „ci z pierwszego roku, albo ci z drugiego to jeszcze się angażują. Potem każdy dba tylko o sie-

bie”. Trzeba przecież wyjechać za granicę.

Smutne wnioski nasuwające się na temat wygodnictwa młodzieży akademickiej nie są tylko udziałem turystyki. Zjawisko to dotknęło przede wszystkim kulturę studencką, także wiele innych dziedzin. Chcąc się zastanowić nad stanem turystyki w naszym środowisku i jej możliwościami pozostawiam czytelnikom samą z takimi pytaniami: — Czy rzeczywiście jesteśmy aż tak zapracowani, że musimy za pieniądze kupować sobie pięć dni wolnych od zajęć? — Czy wielkiego wysiłku wymaga tylko uczestnictwo w zorganizowanym i zapieętym na ostatni guzik rajdzie? Może, skoro nie ma chętnych do udziału w wielkich rajdach czy imprezach turystycznych, organizować wypadki sobotnio-niedzielne małymi grupami, grupami działania SZSP. Taką sugestię przedstawił Edek Kurjański dodając, że każda grupa może być dofinansowana w tej materii. Propozycja ciekawa i warta z niej skorzystać. Nie przyjmie tej sugestii na pewno wychowanie muzyczne. Studenci tego kierunku mimo usilnych chęci nie mogą od kilku lat wyjechać, jak każdy normalny człowiek studiujący na wyższej uczelni, na żadną imprezę, na której nie musieliby występować oficjalnie, bowiem zawsze znajdzie się jakiś występ, wyjazd gdzie „konieczność” trzeba być i śpiewać. Indywidualne wysiłki na rajdy surowo piętnowane.

EUGENIUSZ KURZAWA

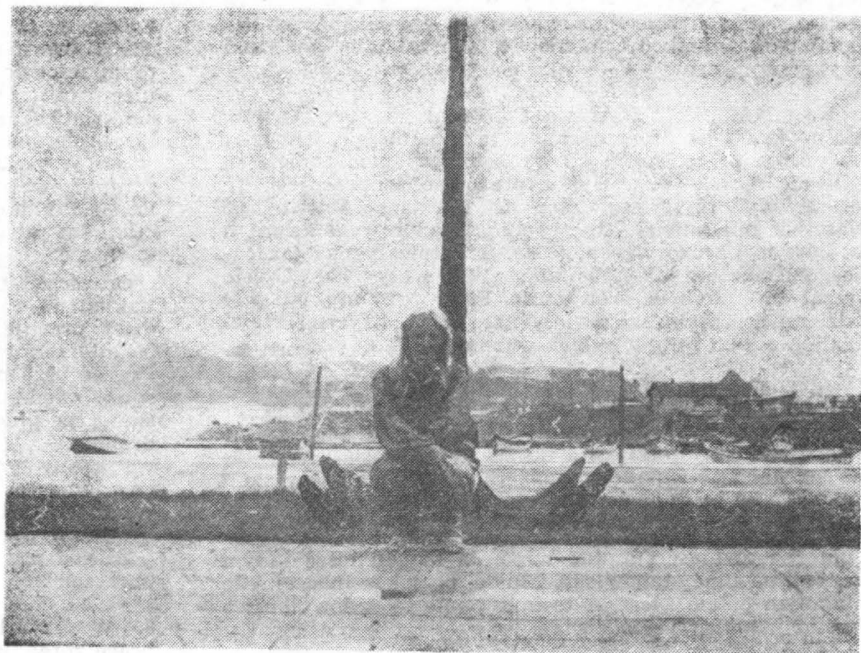


FOTO: B. PALICKI

Na marginesie SPR-ów

Zanim staniesz się studentem...

(artykuł dyskusyjny)

1. Pewnego wieczoru przywieziono do Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Zielonej Górze nieprzytomną pacjentkę. Lekarka przyjmująca pacjentkę: „Nie wiem gdzie to było, w akademiku, czy gdzieś indziej. Popili sobie. Cztery osoby powędrowały do izby wytrzeźwień, a ta była nieprzytomna. Doznała zatrucia alkoholem więc została przeniesiona na Oddział Intensywnej Opieki. Na drugi, czy trzeci dzień oprzytomniała i została wypisana. Ponieważ nie miała dokumentów została wpisana jako NN-nieznana.”

2. „Alkohol...jako jad komórkowy uszkadza przede wszystkim komórki... ośrodkowego układu nerwowego, hamując jego czynności. Ostre zatrucie alkoholem (upojenie, upicie) przejawia się narastającymi zaburzeniami czynności psychicznych wskutek hamowania funkcji kory mózgowej; występuje zmniejszenie wrażliwości na bodźce, błogostan, nadmierna wesołość lub smutek; myślenie staje się szybkie, lecz powierzchowne, osłabieniu ulega krytycyzm i zdolność samokontroli. W dalszej fazie zatrucia nasilają się stopniowo zaburzenia świadomości, mowy, równowagi; wreszcie następuje narkotyczny sen... śmiertelna dawka alkoholu jest trudna do ustalenia; (WEP, tom 1: alkoholizm).

3. Portierka DS „Wcześniak”: studentka była z roku „ze rowego”; została poczęstowana winem w „Winiarni”, ale musiała być chora na coś innego, bo wina było mało a ją zabrała karetka pogotowia z akademika.

4. „Pracuję na tłoczni. Trzeba takie wielkie prasy wytrze pywać. Początkowo myślałam, że nie wytrzymam. Pracownicy przekonały mnie jednak. Mówiły: słuchaj zarobek jest duży, a po pewnym czasie przyzwyczaisz się. Poza tym gdybym zrezygnowała nie miałabym zaliczonej praktyki. Chętnie zatrudniłabym na tym stanowisku inżyniera, może zmechanizowałoby je wtedy. Dla kobiet praca na nim jest za ciężka. Pracowałam także na eksporcie. Nie chciałabym jednak o tym mówić. Zdarzył się tam taki przykry wypadek.”

5. „Na młynku było strasznie. Po dwóch godzinach byłam cała mokra i bardzo zmachana, a te panie przychodziły z wielkimi pretensjami: co wy sobie myślicie, stoicie tu i nic nie robicie; przyszyście pracować, to pracujecie. Te kobiety wykorzystywały nas. Kazały nam robić to, co właściwie one powinny były robić np. przepychanie młynka. Jest to bardzo ciężka praca. Traktowały nas jak jakieś dzieciaczki, jak gówniary. Wyzywały nas. Często słyszałyśmy: zrób to, zrób tamto. Panie przy młynku piły codziennie, czasem namawiały nas. Praca fizyczna kształci, ale nie taka i nie w takich warunkach.”

Grażyna: „Było za dwadzieścia druga. Jedna taka młoda dziewczyna pracująca tam na stałe zostawiła nas same. Taśma cały czas szła. Jest takie koło na taśmie, jeżeli li zapchają je butelki, cała taśma staje. Musiałyśmy starać się nadążyć z pakowaniem. Siódme poty lały się z nas, zaczęłyśmy płakać. Niestety koło zapchało się. Wtedy te baby zaczęły się wydzierać i wyzywać nas.”

„Można wynieść stamtąd wino. Ja nawet noszę innym paniom, na inne stanowisko. Muszę, bo jakże inaczej. Nie miałabym potem życia. A te inne panie są zadowolone: o chociaż jedna przyniosła wino.”

„Jestem w biurze. Chciałabym pracować na taśmie.

Nie jest to takie monotonne, co kilka godzin następuje zmiana miejsca pracy. Człowiek jest ciągle w ruchu.”

Przez dwa tygodnie ostatniego turnusu w akademikach jakby nie było dziewcząt. Widziało się tylko chłopców. Na telewizji, grających w ping-ponga, idących „do miasta”.

„W pierwsze dni straciłyśmy ochotę do życia. Po pracy przychodziłyśmy do akademika i płakałyśmy.”

6. Kierowniczka działu spraw pracowniczych Zakładów Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego: „Najwięcej pracowników zakład potrzebuje w sezonie letnim. Jesteśmy zadowoleni ze współpracy z Wyższą Szkołą Pedagogiczną, która daje nam pracowników i zapewnia im noclegi, czego my nie moglibyśmy zrobić. Pracowała bardzo różna młodzież, ale jako całość mili, sympatyczni i bardzo pracowici. Byli zdyscyplinowani, spełniali wymogi jakie zakład im stawiał. Przeważającą liczbę zatrudnionych stanowiły kobiety. Najważniejsza jest tu bowiem kwestia wejścia w rytm i przyzwyczajenie. Bo tak samo jak z gimnastyką. Po paru pierwszych dniach czujemy się połamani, a później wchodzimy w rytm. Stopień trudności jest różnicowany, zależy od rodzaju stanowiska. Dlatego też po stanowisku cięższym pracownik przechodzi do pracy lżejszej. Były stanowiska gdzie młodzież chciała zostać np. przy stemplowaniu etykiet. Była też sprawa zżycia się ze stałymi pracownikami. Pierwsze dni, pierwsze kontakty mogły być bardzo różnorodne. Wydaje się, że trudne momenty, które były, z czasem wygładziły się i praca przebiegała jak gdyby to był stały, normalny zespół. Studenckie praktyki robotnicze są bardzo potrzebne i pożyteczne dla przedsiębiorstw przede wszystkim sezonowych.”

7. Mgr S. Szuba, pełnomocnik Rektora WSP d/s studenckich praktyk robotniczych: „Dzięki praktykom robotniczym młodzież ma poznać pracę fizyczną w ogóle, zorganizowaną (w zakładzie pracy) oraz zobaczyć jakie stosunki międzyludzkie panują w zakładzie. Poza tym praktyki robotnicze mają przynieść konkretny dochód państwu. W związku z tym, że młodzież ma poznać pracę zorganizowaną ze względu na jej rolę wychowawczą, szuka się zakładu spełniającego ten warunek. Na przestrzeni kilku lat mieliśmy praktyki w różnych zakładach. Bywało różnie.

Od paru lat dobrze układa się współpraca z Lubuskimi Zakładami Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Młodzież pracuje przy taśmie produkcyjnej, przy transporcie, tłoczeniu soków, produkcji napojów chłodzących, no i także przy produkcji wina. Poznaje pracę fizyczną. Stosunki międzyludzkie kształtują się pozytywnie. Nie było skarg na pracowników i odwrotnie (ewentualnie jakieś drobne).

Praca w tym zakładzie jest zorganizowana. Tego samego zdania jest przedstawiciel Urzędu Wojewódzkiego z Wydziału Zatrudnienia. Komisyjne kontrole stwierdziły, że nie ma przykładów negatywnych.

Zakład jest zadowolony gdyż praca studentów przynosi korzyści.”

8. W przyszłym roku młodzież znowu będzie poznawać pracę zorganizowaną.

KRZYSZTOF MALTA

KRZYSZTOF MALTA

Dla dobra dzieci?

Studenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej muszą odbyć obowiązkowo po pierwszym roku studiów praktykę pedagogiczną na kolonii. W WSP organizuje się corocznie szkolenie mające dać przygotowanie do letniej pracy z dziećmi.

Przez kilka tygodni w piątkowe i sobotnie popołudnia studenci kilku kierunków zbierają się, aby wysłuchać legendy Tatr jednego dnia, zasad nauki gry w palanta drugiego. Szkolenie jest praktycznie nieprzydatne. Poza nielicznymi informacjami. Widocznie sądzi się, że resztę zrobi kierownik kolonii. On uważa, że to uczelnia powinna przygotować studenta. Ogranicza się do powtórzenia tego, co już jest znane. Może nie zdaje sobie sprawy ze swej roli. Albo przecenia możliwości szkoły wyższej. Często nie ma po prostu czasu zająć się surowymi jeszcze pedagogami.

Miałem mieć przyjemność odbycia praktyki w miejscowości K. Stawilem się na miejscu w oznaczonym dniu i godzinie. W trakcie pierwszej narady przyjechały dzieci. Wraz z nimi... cały personel pedagogiczny i higienistka. „Gromada”, pośrednicząca w organizacji kolonii, nie dopatrzyla sprawy. Cóż, musimy (ja i trzy panie) opuścić kolonie w K., bowiem przybyli wychowawcy byli stypendystami organizatora lub jego stałymi współpracownikami.

Pracownik „Gromady” akurat obecny chciał sprawę załatwić. Proponował kolonię w Czechosłowacji. Lecz był w kropce. Moglibyśmy pojechać gdybyśmy byli po drugim roku studiów.

W końcu „wylądowaliśmy” już w trójkę w Z. W organizowaniu tej kolonii też pośredniczyła „Gromada”. Ta instytucja reprezentowana w Z. przez pracownika ekspozytury także nie sprawdziła się.

Choć organizator przekazał „Gromadzie” pieniądze, do rąk kierownika kolonii skapywały one niezwykle powoli. Gry i prosty sprzęt sportowy można było zakupić do piero po paru dniach od rozpoczęcia się turnusu. Kierownik musiał naciskać pana z ekspozytury jeszcze kilka razy. Doszło nawet do tego, że kucharki nie miały jak ugotować obiadu. Nie było pieniędzy na węgiel. Personel pedagogiczny pracował przez połowę turnusu bez podpisanych umów. Ba, nie były nawet sporządzone. (Szef ekspozytury rozprowadzał bilety do cyrku. Ta szanowna gałąź przedsiębiorstwa rozrywkowego została na kolonii spardiowana, bowiem gdy umowy podpisano po kilku dniach od tego doniosłego faktu przyjechał wysłannik zakładu — organizatora kolonii. Unieważnił je. Dał do podpisania inne z mniejszym wynagrodzeniem).

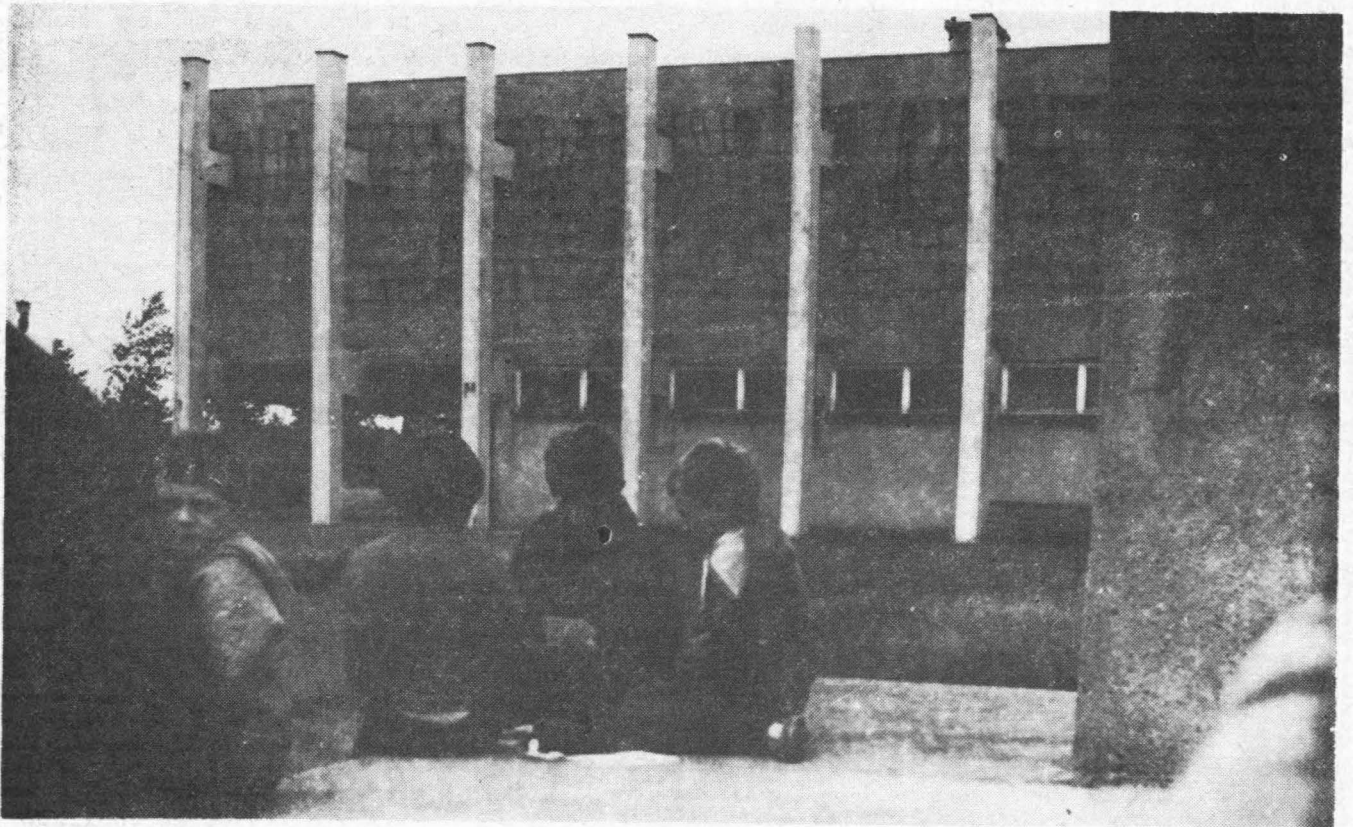
Jak w takiej sytuacji kierownik może znaleźć czas dla całkiem niedoświadczonych jeszcze pedagogów? W Z. wyręczała go higienistka i konserwator - palacz. Oboje mieli duże doświadczenie zdobyte przy wychowywaniu własnych dzieci. Higienistka radziła sobie z dzieckiem upośledzonym umysłowo, które nie wiadomo jakim cudem trafiło na kolonię dla dzieci normalnych.

Metody kierownika, kierującego w roku szkolnym internatem Państwowego Zakładu Wychowawczego, nie dają wyników przy dzieciach w pełni normalnych. Nie można ich (według mnie) dawać za przykład.

Prócz rad higienistki i konserwatora pozostawała metoda prób i błędów. Trzeba było sobie jakoś radzić.

Najdziwniejsze jest jednak to, że wszyscy kierowali się w swoim działaniu dobrem dzieci. Uczelnia, pracownicy „Gromady”, kucharki podbierające żywność, kontrolerzy z Sanepid-u uważający, że wszystko jest prawidłowe po „rozmowie” z kierownikiem, wreszcie sam kierownik. Przynajmniej tak twierdzili.

W przyszłym roku również będą organizowane kolonie letnie. Lecz nie będzie już Roku Dziecka. Biedne dzieci...



EUGENIUSZ KURZAWA**FAKT
PO RAZ
DRUGI**

SZKODA WIELKA, ŻE ZIELONO GÓRSCY STUDENCI SKWAPLIWIE UNIKAJĄ OKAZJI DO UCZEŚNICTWA W OGÓLNOPOLSKIM RUCHU KULTURALNYM. FESTIWAL AKADEMICKI - KONFRONTACJE TWÓRCZE KTÓRE ODBYŁY SIĘ W DNIACH 2-22 LIPCA W BOLESŁAWCU „ZA SZCZYCIŁO” SWĄ OBECNOŚCIĄ TYTUŁU STUDENTÓW Z GRODU BACHUSA CO PALCÓW JEDNEJ RĘKI. ZGŁOSZONYCH BYŁO TRZYDZIESTU.

Tegoroczny FAKT, podobnie jak w roku ubiegłym odbywał się pod znakiem debiutów. Debiutów rozumianych dość szeroko. Udział w imprezie wzięli bowiem młodzi twórcy, którzy dopiero w tym roku rozpoczęli działalność artystyczną, jak również ci, którzy działają od dwóch, trzech lat (i na przykład już raz w Bolesławcu byli). Głównym zadaniem imprezy jest zapewnienie wszystkim uczestnikom możliwości pracy nad doskonaleniem własnego warsztatu artystycznego, konfrontacja postaw i poglądów, wymiana myśli i doświadczeń młodych twórców, integracja ich działań, kreowanie nowych zjawisk artystycznych.

Do Bolesławca zjechali znani artyści, twórcy profesjonalni cały jednak czas związani z ruchem studentów czy to formalnie, czy poprzez sympatię. Zostali oni zaproszeni do prowadzenia poszczególnych warsztatów: teatralnego, piosenkar- skiego,



jazzowego, dziennikarskiego. Młody, nieopierzony jeszcze człowiek, który swój stosunek do świata chce wyrażać przez sztukę nie był opuszczony. Ibis - Wróblewski był jednym wielkim szczęściem jeżeli po kilku próbach udało wydobyc się z zeszywniałego, stremowanego uczestnika warsztatu piosenkar- skiego jakiś, dawno oczekiwany dźwięk. Piosenkarzami kierował Jan Poprawa (wprawdzie początkowo tylko duchem - bowiem przebywał gdzieś za rubieżami) mając tak zna- komitych współprowadzących jak Ibis, Elżbieta Wojnowska, Marek Maretna. Jedna osoba pracowała nad tekstem, inna nad dykcją, jeszcze inna szlifowała chropowatości muzyczne. Zaproszono kogoś ze szkoły teatralnej aby mógł uczyć ruchu scenicznego.

Nad jazzmami, najbardziej nawiedzonymi ze wszystkich faktowiczów (gdy tylko była okazja włązili na scenę w klubie festiwalowym i zaczęli grać), czuwał Czesław Gładkowski. Tej grupy nie trzeba było gonić do pracy. Tłukli w gary, dmali w blachy, szarpali struny o każdej porze dnia i nocy. Zaproponowa no ciekawy eksperyment. Lothar Dziwoki z PWSM w Katowicach zmontował na poczekaniu big-band.

Ćwiczono najpewniej w ukryciu, chociaż wszyscy wiedzieli o eksperymencie, a potem przedstawiono program w klubie. Zespół sprawdził się, a przede wszystkim sprawdził się dyrygent, który zdołał przez tak krótki okres doprowadzić do dobrych wyników. Szkoda, że młodzi rozjechali się potem do domów. Gdy by tak jeszcze popracować...

Teatromani też uchodzili za niewiedzących. Robili głównie parateatr. Zapadali w okoliczne lasy na trzy dni, aby pojawić się na kolejnej dyskusji o teatrze studenckim. Ten rodzaj twórczości doczekał się najwięcej sporów podczas FAKT-u 79. Nic dziwnego działania parateatralne wzbudzały ciekawość, żeby nie powiedzieć sensację. Były różne głosy krytyczne: czy gaszenie świec ciałem dziewczyny jest najlepszą próbą na zrozumienie ognia jak ko żywiolu?

Dziennikarze zostali w tym roku nobilitowani. Utworzono warsztat. Przyjechało kilku KDS-owskich żurnalistów z Kraju, ale głównie z Wrocławia. Miejscem pracy był biuletyn „De facto”, który ukazywał się co drugi dzień. Przez cały czas trwania Festiwalu wyszło dziesięć wydań, które mogły nauczyć - zwłaszcza tych co po raz pierwszy mieli do czynienia z technicznymi sprawami - jak np. u siebie w środowisku wydawać biuletyn. Grupa młodych redaktorów spełniała najbardziej integracyjną rolę podczas FAKT-u. W biurze prasowym spotykali się towarzysko (nierazko przeszkadzając) młodzi twórcy, a zwłaszcza opiekunowie innych warsztatów. Prasowcy inicjowali imprezy klubowe (wieczory poezji) rozprawdzili wydawnictwa studenckie, wścibiałi swój nos w różne sprawy.

Prócz warsztatów funkcjonował jeszcze, na wzór roku przeszłego, nurt dyskusyjny - teoretyczny czyli, warsztat umysłowy kierowany przez Grzegorza Dziamskiego. W jego ramach odbyło się kilka (stanowczo za mało) spotkań, na które jednak



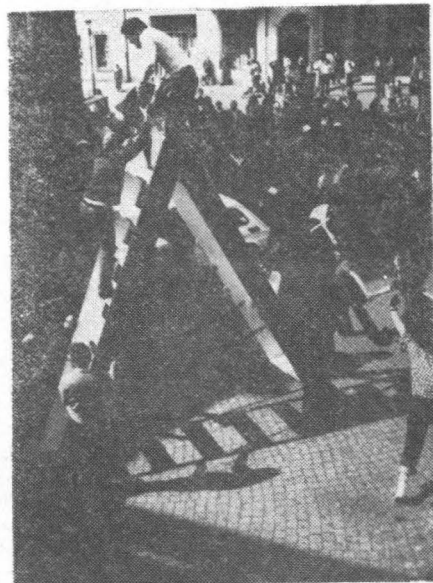
młodzież niezbyt chętnie przybywała. Preferowano łatwiejsze rodzaje rozrywki. Interesujące było spotkanie z Janem Berdyszakiem znanym polskim plastykiem. Ewa Partum przedstawiła sztukę kobiecą.

Bolesławianie garnący się chętnie do współpracy zostali chyba ponownie rozczarowani. W dyskusji z udziałem szefostwa Festiwalu z jednej i młodzieży bolesławieckiej z drugiej strony nie padły konkretne postulaty pod adresem SZSP, ale wyczuwało się, iż w prężnym kulturalnie Bolesławcu więcej oczekiwano po studentach. Żeby nie zamykać się wewnątrz warsztatów (choć udostępniono je również dla twórców z miasta), żeby gazetka sprzedawana była w mieście jako normalna prasa. Kiedyś Bolesławiec miał swoje czasopismo. Telewizja studencka z AGH w Krakowie rozstawiła swoje monitory w witrynach sklepów, ale przed południem lub tuż po południu ludzie pracują, nie było wielu widzów. Nie było też wtedy imprez. Zaś wieczorem nikt nie będzie stał pod sklepem. Chciano koniecznie wejść do klubu Młodego Twórcy czyli po prostu klubu festiwalowego. Co wieczór prezentowano tam dorobek grup twórczych, warsztatowców, przyjeżdżali znani piosenkarze, kabareciarze. Co z tego, że podobny program icał w Klubie Dla Miasta. Może snobizm, może chęć integracji ze studentami ka zały młodym bolesławianom stać pod drzwiami i zerkać przez szparę co też tam studenci robią. Wielu wchodziło. Bo jeżeli się zechce to nie ma silnych.

Wujek wojskowy Lipina czyli Andrzej Lipiński, ponoć jedyny dzienni-

karz który o ubiegłorocznym FAKCIE pisał dobrze, pojawił się ponownie. Prezentował, zgodnie ze swoją specjalnością, filmy. Bo też w tym roku wieczorami można było w kinie „Forum” oglądać bardzo ciekawe filmy prezentowane przez najlepszy polski DKF „Bariera” z Lublina. Gościem Festiwalu był ponownie Peter Nickel z NRF. Obecnie przyjechał z całą grupą teatralną dając przedstawić wienie ciepło przyjęte przez publiczność.

Dało zauważyć się na tym kolejnym, chociaż drugim dopiero spotkaniu studenckiej kultury w Bolesławcu pewne plusey w stosunku do minionego roku. Zadbano o sprawy administracyjno - porządkowe. Część recepcyjną, sekretariat obsługiwali studenci jelenogórskiej Akademii Ekonomicznej ze specjalizacji obsługi ruchu turystycznego. Pomyślano o wciągnięciu młodzieży bolesławieckiej do FAKT-u. Spełniała ona rolę przewodników wśród miejskiej administracji, handlu itp, a jednocześnie uczestniczyła w warsztatach. Lepiej zorganizowano noclegi, dobre były jedzenia w stołówkach. Zbyt późno rozpoczęto jednak przygotowania, do imprezy lub wiele osób wykazało się po prostu niekompetencją. Klub Dla Miasta nie funkcjonował przez pierwsze dni w ogóle. Potem dochodziło często do tego, że trzeba było odwoływać koncerty. Za brakło programów działalności, chociaż ogólnie to niby każdy wiedział co ma robić i gdzie jego miejsce. Klub oczekiwał na propozycje uczestników (wszak w nazwie był jeszcze człon Młodego Twórcy) zaś uczestnicy chcieli gotowych programów.



Pewnie najlepiej kabaretowych. Bo jak wykazała praktyka, na beznadziejnie kiepskich występach kabaretowych ludzie zanosili się od śmiechu. Tak na marginesie to na pewno mamy do czynienia z kryzysem w kabarecie studenckim, oprócz „Protekstu” reszta to dno.

Kilka zapowiadanych osób nie przyjechało, ktoś tam olał sprawę, środowiska, a poszczególne komisje kultury zarządów wojewódzkich przysłały na warsztaty młodzików, którzy nie wiedzieli gdzie się znaleźli. Tych odesłano do domu. Szkoła jednak, że zwracano dupę organizatorom. Mógł w to miejsce przyjechać ktoś inny. Zbyt wiele jeszcze w studenckiej kulturze takich niewypałów. Jak zawsze na tego typu imprezach jest wiele bałaganu, ale jest to chyba bałagan twórczy, bez którego nie sposób wyobrazić kultury studenckiej. Chociaż trzeba przyznać, że jak się trochę częściej w tym uczestniczy to - to mężczy. Podobnie jak młodzież, której trzeba znowu i od początku coś tłumaczyć, która nie chce robić, ale chce mieć itd. Na razie FAKT jeszcze nie okrzepł. Ma swych zwolenników i przeciwników, ale brak mu jeszcze (normalne - dopiero dwa lata istnieje) duszy. Czegoś takiego niematerialnego, co nie jest możliwe do określenia na papierze, czego nie da się złapać, uchwycić i pokazywać w klatce. Starzy wyjadacze kultury akademickiej chyba już wiedzą o co chodzi.



O BACHANALIACH 79

Szcześliwa siódemka

LISTOPAD 1978

Komisja Kultury i nowopowstały ośrodek Pracy Twórczej Zarządu Wojewódzkiego SZSP przygotowały poszerzone Plenum, na którym debatowano nad planem pracy na najbliższy rok, przedstawiono diagnozę środowiska kulturalnego w wymiarze akademickim, a następnie przystąpiono do rozpracowywania poszczególnych tematów w zespołach. Jeden z nich, pod kierunkiem Andrzeja Miskiewicza — później szego dyrektora „Bachanaliów 79”, opracował ramowy plan Dni Kultury Studenckiej. Powołano komitet organizacyjny, ścisły, pięcioosobowy, aby było wiadomo kto za co odpowiada. Zadbano też o kilka najważniejszych spraw: finanse: z Uczelni, ze Związku i różnych instytucji, pomyślano o propagandzie wizualnej zamawiając projekty plakatów. Komitet w tym czasie zbierał się dość rzadko. Im bliżej maja na początek którego ustalono termin zabaw studenckich, tym spotkania są częstsze. Na któreś z kolei zaproszono mgr Romana Furtaka opiekującego się dwoma grupami III roku pedagogiki k-o w ramach praktyk kulturalno-oświatowych. Wspólnie z komitetem organizacyjnym podzielono zadania bachanaliów między studentów tego roku. Mają oni świadomość, że pracują na zaliczenie, tak bowiem ich działalność potraktowano. Z drugiej strony Roman Furtak przewidział, że właśnie podczas takiego „młynu organizacyjnego” najlepiej zdobywać jest szlify kaowca.

KWIECIEŃ 1979

Spotkania komitetu odbywają się co tydzień. W poniedziałek. Zaproszeni są odpowiedzialni za poszczególne imprezy bachanaliowe i odpowiadają o zaawansowaniu prac w swoich „działkach”.

Na piątku, w wydziale merytorycznym Zarządu Wojewódzkiego SZSP wiszą duże arkusze papieru z tytułami: piosenka studencka, kabarety, jazz, teatry, poniżej tytułu: miejsce, godzina, odpowiedzialny. W czasie miesiąca przybawało wpisów na białych kartkach. Osoby przychodzące do wydziału spoglądały zdziwione. Nigdy nie pracowano w ten sposób. Pomysłodawcą był Mirosław Musioł, kierownik Ośrodka Pracy Twórczej, członek komitetu organizacyjnego. „Nałapał gdzieś tych mądrości i teraz sprzedaje” — mówili studenci, pełni jednak podziwu i szacunku dla niezrozumiałych wyprowadzonych przez Mirka schematów kierowania.

OSTATNI TYDZIEŃ KWIECIA

Do biura organizacyjnego umieszczonego w pomieszczeniach Zarządu Wojewódzkiego zaczynają przychodzić paczki z zamówionymi wcześniej plakatami, sztrajfami, afiszami. Wydrukowano też informator. Wszystko jakoś nienormalnie, bo przed czasem. Wiedzieliśmy kto z „zagranicznych” wykonawców zawalił i dlatego nie przyjdzie, łatano niewielkie zresztą luki. Ruch w budynku przy ul. Bohaterów Westerplatte wzrastał się z każdym dniem.

2 MAJA

W mieście pojawiły się plakaty bahanaliowe rozwieszone w nocy z pierwszego na drugiego maja. Do tego dołożono afisze z programem, transparenty. Na drzwiach sekretariatu ZW SZSP wywieszono napis: biuro organizacyjne. Taki sam w czterech językach widnieje, zawieszony na blejtrame przed budynkiem. Niech miastowi wiedzą, że studenci działają. W obu uczelniach umieszczono punkty sprzedaży biletów, znaczków, informatorów, nalepek. Najbardziej idzie ka bareton, potem piosenka studencka i jazz-meeting.

Studencka Agencja Fotograficzna przygotowała pierwsze go dnia kilka wystaw w mieście. Codziennie w klubie MPiK będzie pojawiał się nowy serwis fotograficzny mówiący o tym gdzie i jak bawili się zielonogórcy żacy minionej nocy i poprzedniego dnia. Mieszkańcy bachanaliowego grodu są poinformowani także o terminach kolejnych imprez i ich cenach. Bawiono się jednak przede wszystkim na otwartym powietrzu.

Pierwszego dnia w amfiteatrze WSP odbyło się uroczyste przekazanie kluczy od miasta przez burmistrza i rajców w ręce żaków. Od tej chwili studenci objęli rządy w mieście, jak to się symbolicznie mówi.

Wieczorem we wszystkich klubach studenckich dudniła muzyka. To odbywały się spotkania klubowe. Co wieczór przez całe „Bachanalia”.

3 MAJA

Czwartek to dzień muzyczny. W auli WSInż. występuje Spirituals and Gospels Singers, Night Jazz Orchestra i Big-Band WSP. To jazz-meeting, trochę nieudany. Nawalił Old Metropolitan Band, który — mimo, iż zapowiedziany i rozreklamowany, nie przyjechał sprawiając wielki zawód. Meeting





był o 19.00, zaś o 19.30 występował w Filharmonii Chór WSP. Z pełną galą (na koncert przybył J. M. Rektor WSP, przedstawiciele władz kulturalnych województwa, nauczyciele akademicy i studenci-melomani). Dwugodzinny występ zyskał sobie aplauz publiczności.

Część członków Chóru (wszyscy to studenci wychowania muzycznego) gra jednocześnie w Big-bandzie. Ta grupka musiała jeszcze zdążyć pojechać na końcówkę meetingu i wystąpić. Przeszło półgodzinne oczekiwanie zniecierpliwilo oczekujących widzów. Na szczęście Big-band swingował dobrze, zdobywając duże brawa. Szkoda, że przez tych kilka lat działalności zdołał przygotować tak liche program — pięć utworów!

„Jest niezłe” mówili studenci bawiący się wieczorem na balu jazzowym do „sitka” dziennikarzy Akademickiego Studia Radiowego. Ci bardziej podchmieleni twierdzili, iż jest bardzo dobrze. Szkoda tylko, że akompaniament butelek przeszkadzał w czystości odbioru kolejnych występów Zespołu Spirytuals z Poznania.

4 MAJA

Wczesnym popołudniem przygotowano w „Tekturowcu” przegląd piosenki studenckiej pod hasłem: debiuty. Stawiło się siedem podmiotów wykonawczych z WSInż. (zwłaszcza) i WSP. Znowu program zepsuły (organizatorom, bo publiczność bawiła się świetnie nie wiedząc o co idzie gra) grupy i wykonawcy z innych środowisk, które po prostu „olały” sprawę i nie przyjechały do Zielonej Góry. Waldemar Szymczak i Zbigniew Tchórzewski rozciągali program swoimi skeczami starając się wynagrodzić publiczności niezawiniony niewypał. Zwyciężyła grupa w WSInż. „Biuro podróży”. Aż dziw bierze, że na uczelni technicznej tyle talentów muzycznych.

Wieczorne koncerty piosenki studenckiej w auli WSInż. to popisy dawnych i nowych laureatów Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Po raz pierwszy bez żadnej żendy a nawet z satysfakcją mogliśmy zaprezentować nasz doro-

bek muzyczny. Coś takiego nie było do pomyslenia kilka lat temu. Teraz Grupa „Rogala” robi furorę od czasu swego debiutu w imprezie „Country and western music”. Uwieńczeniem tych sukcesów był występ podczas „Bachanaliów 79”, gdzie młodzi muzycy uprawiający country and folk music zdobyli ogromną popularność.

O „Plusie” nie trzeba dużo mówić... Muzycznie doskonały, wywiózł Zieloną Górę do młodzieżowej czołówki muzycznej w Polsce. Też wystąpił. Brawa były. Kiedy ktoś z widowni krzyknął „Dawajcie tę ruską”, muzycy spojrzeli po sobie i... po chwili cała sala szalała. Była to piosenka z którą zespół startował w eliminacjach centralnych w Radomiu.

Skoro o muzyce mowa to warto odnotować powstanie kolejnego zespołu „Dixilandu” z „Tekturowca”. Grupa dopiero debiutowała, trudno więc coś powiedzieć o wartościach muzycznych, publiczności podobała się.

O maratonie filmowym krążą do dziś plotki. Tłumy jakie waliły do klubu „U Ojca” mówiły o trafności filmów i rodzaju imprezy. Z własnym sprzętem (poduszki, krzesła, na podłodze, pod stołem, słowem jak się tylko dało) przepychały się gromady kinomanów. Byłe widzieć. Tak do rana. Przez sześć godzin.

5 MAJA

Piątek. Wszyscy czekali na gwóźdź programu — kabareton. Tak bywało co roku. Na kabarety wykupywano bilety kilka dni naprzód. I tym razem. Przy stolikach z biletami dopytywano się jak zawsze naiwnie: „czy TEY przyjechały?” Jaki był latoś kabareton? Zdarzały się lepsze. „Dlaczego nie należy gryźć buldoga w dupę? Bo można sobie wybić oko jego ogonem” — dowcipy tego typu często latały ze sceny wzbudzając salwy śmiechu na widowni. Dlaczego?

Podobał się występ Janusza Kaźmierczaka z Lesz-

na* przekazując w bardzo dowcipny sposób ludowy humor Wielkopolski. Chociaż zrucony na pożarcie, jako pierwszy w programie dał sobie Kaźmierczak świetnie radę, nawet z publicznością żartując z siebie i z niej. Przede wszystkim występ ten miał kręgosłup. Kaźmierczak wiedział czego chce. Pozostali...

6 MAJA

Ostatni dzień „Bachanaliów” dostarczył wrażeń amatorom sportu samochodowego. I studencki rajd bachanaliowy wzbudził spore zainteresowanie. Na starcie zameldowano się kilkadziesiąt załóg. Uczestnicy rajdu z całą pewnością potraktowali swój udział w tych zawodach. W tym roku wygrała konkurencja, która przyjechała aż z Bialegostoku. Nie raziło to jednak bywalców, którzy szykują się do rewanżu w przyszłym roku. Będzie na pewno lepiej, tym bardziej, że studenci coraz częściej stają się posiadaczami czterech kółek.

Niezwykle sympatyczna impreza miała miejsce na Placu Słowiańskim. IV Przegląd Psów Nierasowych uczynił bohaterem i przedmiotem ogólnego zainteresowania stworzenie nazywane szumnie największym przyjacielem człowieka. Stworzenia to niedostrzegane na codzien, raz do roku dzięki studentom wprowadzone zostało na pomnik, wyżej niż jego rasowy krewniak. IV Przegląd około dwudziestu przedstawi cieli tej szlachetnej rasy zwanej popularnie — kundel. Osoby towarzyszące pieskom były przejęte swoją rolą bardziej niż bohaterowie. Największy z Reksiów, Misiów, Much otrzy mał I nagrodę. Za cechę wyróżniającą sympatycznego czworo noga z tłumem psów nierasowych uznał właściciel niewymowny wstręt do pijaków. Miss Obiektywu został(a) ? Ali. Płeć okazała się drobiazgiem wobec całej śliczności pieska.

Powszechnie twierdzi się, że majowe święto studentów zielonogórskich przeżyło renesans. Całość była na pewno lepsza niż w latach poprzednich. Wpływ na to miała koncepcja. Większość imprez kulturalnych odbywało się w klubach i osiedlach studenckich, a także organizacja. Również mieszkańcy Zielonej Góry mogli utwierdzać się w przekonaniu, że mieszkają w mieście akademickim. Mogło wprawdzie być więcej pokazów na zewnątrz ale pamięć ubiegłorocznego mia steczka bachanaliowego przy pl. Kasprowicza, gdzie prawie nie było studentów, skutecznie oddalał takie pomysły. Szkoda też, iż stosunkowo mało reklamowano „Bachanalia 79” w centrum miasta, na deptaku. Bardzo korzystny był termin. Należy to utrzymać. Chociaż dlaczego wielu mimo haśła: kto się uczy w „Bachanalia”... nie wyściubiło nosa z pokoju. Trudno. Jeszcze się taki nie urodził co by wszystkim dogodził.

EUGENIUSZ KURZAWA
MARIA BONICKA



FOTO: M. KNIAZIUK



REPR: K. MALTA

CAŁA NOC W POCIĄGU. W przedziale było duszno i dopiero na peronie w Ostrowie odżyłem. Godzina czekania na połączenie wypełniona podłym bigosem w dworcowej restauracji i obserwacją miejscowych ludzi.

W pociągu do Lublina dopłacam do pierwszej klasy i zasypiam kamiennym snem. Gdzieś koło Puław spokytkałam Kazika Grochmalskiego z poznańskiej „Maji”. Do Lublina jedziemy już razem z całym zespołem.

W Lublinie normalny ruch. Brak jak w poprzednich latach reklamy, brak festiwalowej atmosfery. Zaniepokojeni jedziemy przez miasto tętniące swym codziennym rytmem. W Chatce Żaka obsługa szybka, ale w „Victorii” trzeba czekać na zakończenie hotelowej doby. Wreszcie prysznic, mocna kawa.

Większość przedstwień już znałem. Tylko kilka premier. Kilka ale za to jakich teatrów: „Maja”, „Jan” i teatr „Ósme go Dnia” z Poznania oraz reaktywowany słynny teatr „38” Waldemara Krygiera prowadzony teraz przez byłego kierownika teatru „Fantastron” Piotra Szczerskiego.

godzina 19.00

A jednak nie należy rezygnować ze znanych przedstawień. „Scena 6” pokazała **Odwyk** z ubiegłego roku w nowej wer-

Jerzy Rządski

III konfrontacje Młodego Teatru

sji — bardziej czytelnej i ciekawszej. Przedstawienie pełne gorzkich refleksji o życiu i ludziach.

godzina 24.00

Wróciłem z przedstawienia teatru „Jan”. Bardzo sympatyczny w odbiorze i dość sprawny inscenizacyjnie spektakl. Punktem wyjścia jest szansa błyskotliwej kariery jako niespodziewanie otwiera się przed panem K. Postawy prezentowane przez niego i otoczenie to parodia naszych słabości i wad. Spektakl pogłębia ironiczna, naśmiewająca się z bezmyślności, przesyconych sloganami szkolnych akademii „galowa” składanka.

DZIEŃ DRUGI

godzina 2.30

Długa dyskusja, która przed chwilą się skończyła była sporem nie tylko o przedstawienie gdańskiego teatru „Jedynka”, ile starciem się dwóch sposobów patrzenia na teatr, sztukę i w ogóle twórczość. Pierwszy sposób to widzenie dzieła sztuki samego w sobie, bez kontekstu innych dokonań w tej dziedzinie. W takiej ocenie zwraca się uwagę przede wszystkim na zespół autorski, na autentyczność wypowiedzi. Postawa druga to obiektywne spojrzenie na efekt twórczości w kontekście historycznym, w kontekście do konań, innych teatrów dziś i wcześniej...

Zarzucono spektaklowi „Jedynki” powielanie wzorów, wręcz poddanie się modzie lub po prostu łatwości odwagi właśnie w kontekście ostatnich dziesięciu lat kontestacji politycznej teatru studenckiego. Czy słusznie?

Myślę że wartością przedstawienia „Jedynki” jest spontaniczność i autentyczność wypowiedzi, ekspresja aktorska i wreszcie kompozycja formalna spektaklu.

Jednym godnym — moim zdaniem — uwagi zarzutem, który postawiono spektaklowi było stwierdzenie Lecha Śliwnika, że przedstawienie jest nieselektywne. Totalna krytyka przekroczyła wszelkie granice i właściwie nie wiadomo jaka sprawa jest dla niej najważniejsza.

— — —
Odwiedzam Provisorium z Lublina na ich ubiegłorocznym

przedstawieniu pt: **Nasza niedziela** i muszę zweryfikować to co napisałem rok temu w Faktorzach porównując je z **Przeceną** teatru „Osme go Dnia”. Pozostaje faktem, że **Przecena** była arcydziełem, ale **Nasza niedziela** z całą pewnością nie jest tak powierzchowna jak mi się to wówczas wydawało. Spektakl ten porusza widzów równie mocno zarówno wtedy, kiedy o egoizmie jednostek, miłości i podłości jak i wtedy, kiedy wzywa rządy do lojalności wobec swoich narodów. I tylko rodzi się pytanie: czy wobec ogromu ludzkiego egoizmu jest to możliwe? W tym kontekście obawiam się, że działania naszych teatrów są utopijne, gdyż zawarte w ich spektaklach postulaty mogłyby się sprawdzić tylko wobec nich samych, a i to nie zawsze.

Już po trzeciej. Zbyt jestem zmęczony by pisać o krytyce artystycznej, choć tak wiele myśli w kontekście dzisiejszej dyskusji i artykułu Krzysztofa Rutkowskiego w **Miesięczniku Literackim**. Oby mi nie „uciekło”.

DZIEŃ TRZECI

Południe pełne wiosny i słońca spędziłem z Małgorzatą Dzieduszycką. Wciąż jeszcze jestem pod jej wrażeniem.

Siedzieliśmy w słońcu przed Chatką Żaka i opowiadałem Małgosi o Zielonej Górze, o teatrze. Wspominaliśmy „START

76” **Ante Portas** „Kontakt”, które ona zapamiętała ze względu na tekst, i wreszcie Palmiarnię w której odbyło się festiwalowe the end.

W drodze na przedstawienie grupy „LOOS”, która wystąpiła w ramach Wiosny Kulturalnej Studentów KUL-u rozmawialiśmy o języku krytyki artystycznej. K. Rutkowski w kwietniowym numerze **Miesięcznika Literackiego** zjechał Józefa Kelery za technokratyzm i nieprecyzyjność. Nie jestem znawcą twórczości krytycznej Kelery, ale Jego ostatnia książka zdaje się rzeczywiście owe braki posiada...

Mieliśmy pecha. Spektakl „LOOS-u” przesunięto na godz.: 17.00, a o tej godzinie zaczynało się przedstawienie „PSPS-u”.

„Bufet zawsze otwarty” dotyczy konkretnych sytuacji społecznych, z którymi w jaki dziwny sposób wiąże się zjawisko presji i przemocy. Ukazuje dwuznaczność istniejących wartości idei, postaci i zdarzeń — napisano o przedstawieniu „PSPS-u” w festiwalowym informatorze. Dla mnie przedstawienie to było opowieścią o znanych mechanizmach robienia kariery w najgorszym rozumieniu tego słowa, o sposobach mamienia i oszukiwania ludzi dla realizacji własnych egoistycznych celów, o ludzkiej podłości i tzw. twardym życiu. Podobał mi się ten spektakl również ze względu na intę resusującą realizację, doskonałe wycucie sceny i kreację aktorki grającej główną rolę,

O godzinie 18.00 miało rozpocząć się najbardziej interesujące przedstawienie — wydarzenie festiwalu — spektakl teatru „Osme go Dnia”. Dobrze pamiętam co działo się rok temu pod drzwiami sali w której „ósemki” grały **Przecenę dla wszystkich**. Tym razem miałem szczęście. Udało mi się zabrać z ekipą techniczną i przyjechałem na miejsce prawie godzinę przed przedstawieniem. Tu już około 50 osób krążyło po licealnym boisku. I znów szczęście mi dopisało, wślizgnąłem się do środka razem z kierownikiem teatru „Previzorium”. Przerzekałem do przedstawienia w małej salce jak przestępca obserwując coraz większy falujący pod drzwiami tłum...

Lech Raczak posadził nas w pierwszym rzędzie. Mogłem więc obserwować ostatnie przygotowania zespołu. W międzyczasie ktoś otworzył okno wpuszczające Marka z „AOT Kalambur”. Potężna wiązanka kierownika „ósemek” powitała intruza i po chwili wszystko wracało do normy.

...jest już spokojnie, tylko na zewnątrz krzyk falującego tłumu. Mam chwilę czasu na przyjrzenie się monumentalnej scenografii... Sala całkowicie wyciemniona. Z zewnątrz nie

przedostaje się żaden promyk dziennego światła. Stracili na wyciśnięcie tej przeszklonej sali gimnastycznej dwa dni. Stoły przykryte czarnym sukmem ustawione w podkowę jak do ważnej narady. U podstawy dostawione amfiteatralnie krzesła. W głębi wysokie na dwa metry podium z bocznymi kulisami.

Czerń jest wszędzie. Nawet wysoki jasny sufit i parkiet owa podłoga zdają się być podporządkowane panującemu nastrojowi grozy i powagi... Ewa ubrana w czerwoną, krótką spódniczkę, czarne pończochy i narzuconą na nią czarną marynarkę siedzi na stole ze skrzyżowanymi nogami i bawi się lusterkiem. Jest ściszona i zamknięta. Jeden z chłopców podchodzi do niej coś mówi, krótki pocałunek i oboje zajmują swoje miejsce. Ona po lewej stronie przy podium, on na krześle przy tym samym stole, blisko publiczności. Po prawej w przejściu między stołami jeszcze jeden aktor cały w bieli. Lech Raczak daje znak ręką. Wchodzą pierwsi widzowie. Sala wypełnia się. Siedzimy bardzo ciasno, po dwóch na jednym prześle. Około dwieście osób. Wchodzą ostatni szczęśliwcy. Reszta zostaje za drzwiami. Zaczyna się spektakl.



NARODZINY GWIAZDY

KRIS KRISTOFFERSON JEST PIOSENKARZEM ŚREDNIEGO POKOLENIA. JEMU WŁAŚNIE CHCĘ POŚWIĘCIĆ CZWARTĄ CZĘŚĆ GAWĘDY O MUZYCE COUNTRY, A TO ZE WZGLĘDU NA ARTYSTYCZNE WALORY JEGO PIOSENEK ORAZ BARDZO CIEKAWĄ OSOBOWOŚĆ.

Kris Kristofferson urodził się w 1936 roku w Texasie. Dzieciństwo i młodość spędził w Kalifornii. Z początku nie zapowiadało przygody piosenkarzkiej Kristoffersona. **W młodości grywał na gitarze, pisał piosenki i aktywnie uprawiał sport.** W czasie studiów rozpoczęła się jego przygoda literacka. Wysłał swoje opowiadania na konkurs zorganizowany przez miesięcznik „Atlantic Monthly” i zajął pierwsze miejsce oraz zdobył kilka wyróżnień. Jako dobrze zapowiadający się talent literacki wyjechał na studia do Oxfordu. W Anglii spróbował swych sił jako piosenkarz, lecz nie odniósł sukcesu. Nie udało mu się także wydać swoich dwu powieści, mimo dobrych recenzji krytyków. Ojciec Kristoffersona, uczestnik II wojny światowej, emerytowany generał lotnictwa nakłaniał syna aby ten również został lotnikiem. Kris został pilotem śmigłowca a po pięciu latach instruktorem pilotażu w wojskowej akademii West Point. Nadal jednak śpiewał i komponował piosenki dla siebie i grupy przyjaciół. Pod wpływem jednego z nich Kristofferson wysłał swoje kompozycje do Nashville, później sam tam się udał. Od tej pory rozpoczął się dla niego trudny okres znaczonego niepowodzenia: nieudany małżeństwem, brakiem uznania, dorywczy mi zajęciami aby zapewnić sobie środki utrzymania. W końcu jednak szczęście uśmiechnęło się.

W czerwcu 1969 roku po czterech latach poznał Mickey'a Newberny — młodego poetę i piosenkarza, który przekonał Rogera Millera — menadżera i piosenkarza z Nashville aby ten przesłuchał ich kompozycje. Millerowi spodobała się kompozycja Kristoffersona i włączył się do swojego repertuaru. Od tej pory sytuacja Kristoffersona znacznie się poprawiła. Piosenka **Me and Bobby Mc Gee** podbiła Amerykę, gdy zaśpiewała ją Janis Joplin. Wiele piosenek Kristoffersona zdobyło wielką popularność w wykonywaniu innych piosenkarzy. Zaprzyjaźnił się on z Janis Joplin i był świadkiem jej nieszczęścia. Wstrząśnięty śmiercią

Cisza. Pojawiają się następni aktorzy. Trwa jedno z najważniejszych przedstawień festiwalowych. Spektakl o Bogu, o nas i naszych bliźnich. Nie potrafię tego opisać. Są spektakle o których nie można mówić, trzeba je zobaczyć.

Tego dnia jeszcze dwa przedstawienia Teatru „38” **Nowe wyzwolenie** i „Maji” **Swiergot martwych piskląt**. Pierwsze bardzo płytkie, wypaczające idee Wyspiańskiego wywołuje oburzenie festiwalowej publiczności. Drugie dużo ciekawsze, ale bardzo eklektyczne i w wielu momentach po prostu niezrozumiałe. Nie mam już siły na nocną dyskusję. Wracam do hotelu i rzucam się na łóżko. Śniąc mi się tragiczne postacie ze spektaklu „Maji” chodzące na szczytach z twarzami bez wyrazu i anioły rewolucji z przedstawienia teatru „Osmeo dnia”.

Rano wyjazd do Warszawy i dalej do Zielonej Góry. Wracam pełen wrażeń, przekonany że były to najlepsze konfrontacje Młodego Teatru. Wracam wzbogacony o kolejne wielkie wzruszenia i bardziej krytycznie patrzący na otaczającą rzeczywistość.

Joplin skomponował piękną piosenkę — epitafium **Black and Blue** (Smutek i Czerń). Na początku lat 70-tych pozycja Kristoffersona jako piosenkarza i twórcy była już ugruntowana. Zdobył popularność i został zaliczony w poczet gwiazd tego stylu. Lata niepewności nie zabiły w nim niespokojnego ducha.

Wydaje się, że sukcesy odniesione w piosence zaspokoili w pewien sposób jego ambicje i skłoniły go do szukania potwierdzenia swoich możliwości w innych dziedzinach. Zaczął otrzymywać propozycje gry w filmach. W Polsce mogliśmy go oglądać w trzech filmach: **Pat Garrett and Billy the Kid**, **Alicja już tu nie mieszka** i w filmie **Narodziny gwiazdy**. W pierwszym z wymienionych zagrał rolę legendarnego Billy'ego Kid'a (brzdąca) Kristofferson zagrał znakomicie, w tym odbiegającym od przeciętności westerne i potwierdził swoje duże możliwości aktorskie. Film **Narodziny Gwiazdy** był realizowany już trzykrotnie na podstawie scenariusza Williama Wellmana i Roberta Warsona. W pierwszych dwóch ekranizacjach akcja toczyła się w świecie filmu. Reżyser obecnej wersji Frank Pierson przeniósł ją w świat przemysłu muzycznego. Akcja filmu jest dość banalna. Popularny gwiazdor rocka John Norman Howard grany przez Kristoffersona, lubi zairzeć do kieliszka; poznaje młodą mało znaną piosenkarkę (Barbara Strisand), która odmienia jego życie. Legalizują swój związek lecz Howard — Kristofferson ginie w wypadku samochodowym. Ktoś nie obeznany z mechanizmami show — businessu po obejrzeniu tego filmu może sobie pomyśleć, że w USA równie łatwo można zostać gwiazdą jak bezrobotnym. Kris Kristofferson, mimo niewdzięcznej roli udowodnił, że jest dobrym aktorem. Ostatnio wystąpił on wspólnie z Ali Me Graw w filmie Samą Peckinpah'a **Konwój**. Na marginesie można dodać, że scenarzystę zainspirował tekst jednej z piosenek Country.

Kristofferson jest szczególnie predysponowany do twórczości i muzyki country. Ma znakomite warunki głosowe, śpiewa w sposób bardzo zrelaksowany, a niski, nieco chrapliwy głos nadaje jego piosenkom szczególnie klimat. Ponadto dobry warsztat literacki sprawia, iż jego teksty odznaczają się dużymi walorami poetyckimi. Osiągnięcia Kristoffersona i jego zasługi dla muzyki country stawiają go w rzędzie wykonawców tej miary co John Cash, Merle Haggard czy Earl Scruggs. Wzorem dla Kristoffersona był zawsze „wielki” Hank Williams. Teksty piosenek Kristoffersona odzwierciedlają w dużej mierze jego doświadczenia życiowe. Są smutne i żartobliwe tak jak ich autor. W 1973 roku skomponował on piękną piosenkę gospell **Why me — (Dlaczego ja)**. Kompozycja ta przyniosła mu Oscara Amerykańskiej Akademii Muzycznej.

Kris Kristofferson znajduje się poza tradycyjnym nurtem muzyki country. Odnalazł jednak w niej i z niej czerpie autentyzm swych tekstów i kompozycji.

ADAM RUSZCZYŃSKI

MAŁGORZATA KOWALSKA

Nie taki lew straszny — czyli kiedy przestaniemy się bać?

Lekturę „Ita” rozpoczynam od Lkącika doktora Starowicza. Objaw wśród czytelników tego pisma chyba normalny. Nie liczę oczywiście zapaleńców-biegaczy, szukających swego nazwiska na liście maratończyków. To już inna psychoza.

Wszyscy mamy jakieś kłopoty ze swoimi nocami. A jeśli nie — chętnie dowiadujemy się o takowych u kolegów. Jest nam przyjemnie, gdy młody „Jerzy ze Szczecina” biedzi się nad różnymi długościami, a „Zrozpaczona Ewa” szuka lekarstwa na swój wybujały temperament. Dopiero porady pana Lwa dobrze usposabiają nas do potworków Mlecзки, Ringu, czasem Sondy.

Wielokrotne obcowanie z „Poradami seksuologa” wytworzyło pewien mit wokół ich autora. Postać Lwa Starowicza opromienia blask fachowca od „tych rzeczy”. Ach, poznać tego człowieka!

Dla niektórych — to poznanie stało się rzeczywistością — znany seksuolog po raz drugi odwiedził letnią „Soczewkę”, obóz dziennikarzy studenckich. W zeszłym roku przyjechał z prelekcją do Uniejowa, teraz w sierpniu — do Śródborowa pod Otwockiem.

Uczestniczyłam w obydwu spotkaniach, mam więc niejaką skalę porównawczą i własny stosunek do pewnych zaobserwowanych reakcji.

Do zeszłorocznego wieczoru, przy gotowywanego przez grupę gdańską, szykowano się cały dzień. Najpopularniejszym hasłem było wezwanie: „Lwie, prosimy o pokaz praktyczny”!

Grzaniec i niesamowity nastrój sali zamkowej, oświetlonej tylko kilkoma świecami, sprawiły, że temperatura była niezdrowo wysoka. Oczekiwa no sensacji.

Zewnątrz — dr Starowicz rozczarował — wysoki, szczupły, beznamiętny. Spokojnie mówił o swojej pracy w poradni, przypadkach nerwic, z jakimi zwracają się do niego pacjenci, o prowadzonych badaniach. Atmosfera wymagała czegoś więcej. Z sali padły pytania natury dosyć ogólnej. Kilka głosów, chyba po dobrej

wódce, domagało się przejścia do praktyki... „Tak? Chcecie państwo po kazu? Bardzo proszę dwie pary na środek!” — to były słowa doktora.

Wśród braw wyszły cztery osoby. Widownia, och, pruderio!, zamaria. Dojdzie do skandalu?!

Ale nic takiego się nie stało. Pokaz miał formę bardzo umiarkowaną. Żadnych szwedzkich pozycji, o które wolano, żadnych nowości. Była tylko zwyczajna zabawa w odgadywanie stopnia czułości przy dotyku twarzy. Odetchnięto z ulgą.

Wtedy pomyślałam, że silniejsi jesteśmy w słowach i nie wytrzymujemy własnego apetytu. Sytuacja przez moment zdawała się być napięta i — wystraszyliśmy się ośmieszenia przed samymi sobą? Czy wstydu?

To tak, jak z filmami, które okraszają „momenty”! Wstrzymujemy oddech, każdy ogląda SAM, podniecony, wystraszony...

Wieczór w Uniejowie zakończył się bardzo wesoło, ale była to tylko zasługa prelegenta. Doktor Starowicz sam stworzył wieczór. My, prawie dwustuosobowa publiczność, nastawiliśmy się tylko na odbiór.

Tegoroczne spotkanie w Śródborowie miało inną oprawę — jasne popołudnie, bez grzańca, ogólnie — męczący dzień, kolejny wykład. Ale wcześniej — ci, którzy widzieli już Doktora, byli oblegani przez resztę i zmuszeni do opowiadań o uniejowskich eksperymentach.

Na szesnastu stawili się wszyscy. Nawet dostawiono krzesła. Lew Starowicz, widząc podniesione dłonie „weteranów”, chrząknął: „Prawie sami znajomi”.

Tematem wykładu były „Różnice między zachodnią a wschodnią kulturą uczuć”. Rozgraniczenie obejmowało miłość uprawianą w zachodniej Europie i Stanach Zjednoczonych oraz w części azjatyckiej (przede wszystkim Indie). Usłyszeliśmy o badaniach przeprowadzanych w USA, w czasie którym 200 par uczono hinduskiego sposobu przeżywania miłości.

ci. Właśnie to opowiadanie zrodziło hasło wykorzystane podczas naszego zielonogórskiego wieczoru: „Według rady Lwa — posłuchaj, powąchaj i... do dzieła”. Padło kilka danych statystycznych.

Tragedia zaczęła się w chwili wezwania do dyskusji. Normalna (?) dłu ga cisza. Wreszcie popłynęła... socjologia. „Ile?”. „A globalnie?”. „Jaki rozwój?”. „Bo to trzydzieści lat...”. Żadne z pytań nie dotyczyło problemów osobistych, a gdy się wreszcie pojawiły — obchodzono bólaże miejsce: „Kolega mówił”. „Słyszałem, że”...

Kilka konkretów dotyczyło życia seksualnego sportsmenek, spraw oziębłości kobiet i sposobów psychicznej obrony przed niepotrzebnymi przygodami. To było wszystko.

Pozostało uczucie niedosytu, atmosfera niedopowiedzeń... Również dr Starowicz, sprowokowany pytaniem o stan kultury seksualnej młodzieży polskiej, stwierdził, że boimy się siebie... zupełnie niepotrzebnie, ale na dojrzałość trzeba poczekać... boimy się dyskusji mimo, że mówimy o własnych sprawach, nie nauczyliśmy się otwartości, żyjemy na pograniczu — jeszcze purytańskiej przeszłości swych rodziców i zupełnej otwartości, szczerości i chyba — uczciwości, z którą trudno nam jeszcze wyjść na zewnątrz...

Był to moment, by zastanowić się „Jaki jestem, skąd ta niemoc, to zakłamanie, poczucie wstydu? Czy to braki wychowania, świadomości, że wejście w skorupę ułatwia życie?”.

A wnioski? — Może nas zmienić jedynie solidna nauka dyskusowania, więcej szczerości między sobą, więcej troski i o siebie, i o drugiego człowieka. Nasze dzieci będą takie, jaki mi je wychowamy. A my będziemy je wychowywać, by być w zgodzie z własnym sumieniem, z przeświadczeniem o moralności. Nie chodzi o wolność seksualną, ale o pewną swobodę w wyrażaniu swych intymnych pragnień. Musimy odrzucić zakłamanie, bo przestajemy patrzeć sobie w oczy. A Lew przecież nie jest taki straszny...

Prezentujemy Laureatów XVI Festiwalu Piosenki Studenckiej

Kompleksowa baba – czyli »B-complex« o sobie

Gdy zobaczyłam Jana Błyszczaka, padłam przed nim na kolana z okrzykiem: „IDOL”, co ów przyjął w sposób właściwy sobie: z prostotą, skromnie, po czym wyjaśnił, że nadal pozostanie „Mufką”.

Zastanawiałam się niejednokrotnie, jak to jest, że od tylu lat śpiewa swoje piosenki — ballady, lecz do cenili je jedynie najwierniejsi. Natomiast (doskonała skądinąd) parodia Krzysztofa Krawczyka „Malańka moja” pozwoliła na kompleksowe wejście z przyległościami do opolskiego amfiteatru, i to, jak się okazało, dzięki prywatnemu zaproszeniu Jana Kaczmarska. Poprosiłam chłopaków o wywiad. Kuba Wenzel z Jasiem Bronclikiem dośpiewywali swoje w klubie festiwalowym, Poeta Chyliński, zachwalał przyszlą żonę i swój aktualny tomik poezji, zaś Jacek Zwoźniak stwierdził, że ze względu na naszą wieloletnią znajomość, jest w stanie poradzić sobie z opowieścią o nich bez nich. A jednak rozgadał się w końcu, a ja tak to sobie zanotowałam:

Grażyna Niewolnik: — Zastanawiam się niekiedy, jak to jest, że od czasu jak powstaliście, ciągle pozostajecie debiutantami, choć piosenkę „Milicja, Wrocław i ja” i piosenkę, do której muzykę napisał Ci, o ile pamiętam bezpłatnie, Mozart zna już zapewne pół Polski?

Jacek Zwoźniak: — Jesteśmy debiutantami chyba od ponad 6 lat i mamy duże szanse na natępną 6-latkę. A może inaczej — tak długo dopóki nie znikną koncerty debiutantów w Opolu lub dopóki nam się nie znudzi w nich uczestniczyć.

G. N.: — Mam wrażenie, że dopiero w Bolesławcu, na Konfrontacjach występowałyście na prawach laureata (choćażby Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, gdzie zdobyliście w latach 1976 — 1979 trzy główne nagrody).

J. Z.: — Nie byłbym tego taki pewien. Przecież FAKT, to też festiwal dla debiutantów.

G. N.: — Powiedz mi, skąd się wzięła nazwa „B-complex”?

J. Z.: — Jeździliśmy na imprezy ja ko kilka niezależnych podmiotów wykonawczych. Dochodziło do nieporozumień: zapraszano zespół „BABA”, a przyjeżdżał zespół „Wesołe Jajko” z Radzyna. Potrzebna nam była nowa nazwa, w której zostałyby ślady po

naszej „BABIE”, żeby Błyszczak (idol) się nie obraził i żeby było wiadomo, że bez Bronclika to też ani rusz, a poza tym jest nas tu jeszcze paru. Stąd „B” na dobry początek i „complex” jako określenie całości, tej nowej, którą teraz tworzymy.

G. N.: — Powiedz, co myślisz o piosence studenckiej jako takiej?

J. Z.: — Myślę, że ani piosenka, ani piosenkarstwo studenckie nie istnieje. Cały ten nurt nazwałbym raczej piosenką nieoficjalną. Około 90 proc. piosenkarzy tzw. „studenckich” już dawno nie ma nic wspólnego ze studiami (albo też nigdy nie miało). Ich cechą wspólną jest to, że stoją w opozycji wobec piosenki oficjalnej, tej, którą lansuje radio, telewizja, Polskie Nagrania, estrady etc.

G. N.: — Sądziś, że ta bariera jest nie do pokonania?

J. Z.: — Raczej nie do przeniknięcia. Tego nie można robić na siłę. Myślę, że gdyby połączyć obie te grupy, powstałoby coś nowego i na pewno bardzo ciekawego.

G. N.: — Zatem, jak Was klasyfikować? Nie uważacie się za profesjonalistów. Czy oznacza to rozpad grupy i przejście do zawodu?

J. Z.: — Nasz zawód uprawiamy cały czas i to jest to, co robimy.



Mamy całe stopy weryfikacji estradowych, przynależności do różnego rodzaju instytucji związanych z rozrywką, tworzeniem w sensie komponowania i pisania tekstów etc. Za mierzamy nadal doskonalić warsztat, zdobywać kolejne uprawnienia zawodowe. Może z czasem, gdy uregulujemy swoje sprawy osobiste, zrobimy nowy program dla nas wszystkich w miejsce tego bigosu, który proponujemy w tej chwili: piosenek stworzonych przez nas dla różnych potrzeb i z różnych powodów. Ale profesjonalistami sensu stricto nie będziemy nigdy, ponieważ nigdy nie zrezygnujemy z siebie.

G. N.: — Jakie są Wasze największe problemy? Przecież faktycznie nie posiadacie żadnego patronatu.

J. Z.: — I nigdy nie mieliśmy. Były to raczej dobre rady i życzliwa po moc doraźna ze strony naszych przyjaciół. Stąd brak nam dobrej reklamy i trudności z wyjściem do szerszego odbiorcy.

G. N.: — Czy środki masowego przekazu są kuszące?

J. Z.: — To naturalne. Jeśli coś robimy, to z myślą o kimś, kto to zobaczy. I nie brak propozycji nas męczy, ale ich rodzaj. Na przykład telewizja upiera się wyłącznie przy ku powaniu naszych mrućzanek Kubusia Puchatka, co stanowi bardzo niewielki fragment tego, co dotychczas zrobiliśmy. Pewnego dnia odbyła się rozmowa dotycząca programu z naszym udziałem. Chcieliśmy zaśpiewać m.in. naszą starą piosenkę, znaną nie tylko z naszej relacji: „Przychodzi baba do lekarza. A lekarz pyta: co pani jest? Krawcowa”. Przedstawicielka firmy telewizyjnej stwierdziła, że taka rzecz nie może pójść na antenę (w tym radio jest lepsze), ponieważ robimy sobie żart z kobiety pracującej. Lekarz do niej mówi, a ona nie wie, o co chodzi. To było kilka lat temu, ale sytuacja od tego czasu nie uległa szczególnej zmianie.

G. N.: — Co zawdzięczacie środowisku studenckiemu?

J. Z.: — W żadnym innym nie moglibyśmy debiutować. Jest nam najwierniejsze. I w nim mamy największą przyjaźń.

G. N.: — Czego Wam życzyć na przyszłość?

J. Z.: — Udanego debiutu?

Rozm.: GRAŻYNA NIEWOLNIK

ANTY FELIETON

Mówią, że koniec „Tekturowca”. Ze likwidują wreszcie ten wrzód, który ropiał cieknący mi kranami, smrodem w ubikacjach itp. Rzeczywiście koniec. Nie którym szkoda. Mnie na przykład. Było to bowiem miejsce gdzie kołatały resztki akademickiego życia z czasów gdy studenci potrafili bawić się własną spontanicznością, a nie reflektorami i mikrofonami. Budynek z czerwonej cegły, stojący na Placu Słowiańskim obrósł legendą. Jedynie tam były otrzesiny, „Korytauliady”, niepowtarzalne, i w innej scenerii nie do podrobienia - wigilie, kiedy okazywało się, iż rzeczywiście można być jedną rodziną. Wcześniej niż akademik upadła legenda. Napisano nawet o tym tekst w *Młodej Myśli*.

„Niech mówią głupi, o mnie, a mnie jest żal...”

Jest kilku artystów w naszym, studenckim środowisku. Nawet niezbyt długo kształcili się, aby objąć tę funkcję. Wyrosli wśród beztalencia i na ugorze, stąd widoczny ich pęd do poprawiania istniejącej rzeczywistości, do nadawania jej własnego wyrazu, według reguł, które tylko artystom są znane. Taki czło wiek, któremu Bozia kazała nawracać maluczkich, wie o swojej misji dziejowej i żadne tam szkoły, wyższe czy niższe nie przeszkodzą mu w tym. Zrobi swoje mimo szkół. Stąd też działa raczej obok wykładów i ćwiczeń, nie zatrzymując swe go ducha w salach np. 17,20, 324 lub 326 albo 210 czy 209. Wielu artystów bywało niedocenianych przez historię sztuki. Wypływali po latach. Na si artyści też są często niedoceniani, ale wypłynęli już teraz. Robią wiele aby zauważono ich twórczość, stają się aktywnie zwrócić uwagę historyi na swoją, na pewno „skromną” personę. Czasami trafiają na opór bezwładnej masy, której nie potrafią przekonać do własnych pomysłów. Trudno, do sławny idzie się po cierniach...

Zawsze preferowałem dobrą pracę, tą do społeczną czy obowiązkową. Dlatego od rozmamianych humanistów z WSP wolę solidnych inżynierów z WSInż. Kilka razy dali po znać się jako punktualni, obowiązkowi ludzie. Mają w związku z tym dorobek. Trudno zresztą nazwać humanistą kogoś o tak wąskich horyzontach, jak się często zdarza spotkać wśród studentów. Bo humanista to nie student wydziału humanistycznego, ale człowiek o szerokim spojrzeniu, towarzyszyńcy, pełen wiedzy wszelkiej. Nie wszyscy o tym

wiedzą. Trudno. Błogosławieni głupi, albowiem oni ziemię posiadają. Nie orientują się: idzie o Ziemię czy też o ziemię. Gdyby szło o to drugie, byłoby dobrze. Rozwinęłyby się prywatna inicjatywa na przedmieściach miast i miełobyśmy lepsze zaopatrzenie w warzywa.

Wiele razy do różnych ogłoszeń dołączono taki sympatyczny dopisek: zapraszamy nauczycieli akademickich. Bywało, iż adres pisano wyraźniej: chętnie zobaczymy na spotkaniu, imprezie, młodych asystentów z naszej (WSP, WSInż.) Szkoły. O doręczanych osobiście przez działaczy zaproszeniach nawet nie wspominałem. Jak afisze, tak zaproszenia były i są lekceważone. A może jest inaczej?! Zastanawiam się jak, na tak młodych uczelniach, może dochodzi do integracji, do wspólnych poczynań wychowawczych, czy wreszcie do traktowania się po partnersku, jeżeli sytuacja wygląda w ten sposób. Każde działanie, a więc i praca naukowa czy społeczna pochłania mnóstwo czasu. Ale nie tylko czasu jednej strony. Druga, przygotowując coś i licząc się tym bardziej z przybyciem godnych gości, w dwójnasób stara się, aby wszystko „wypałało” jak należy. Tyczy to oczywiście tylko początkujących aktywiistów. Starzy wyjadacze kulturalni jak i organizatorzy z innych „działek” biorą poprawkę, czyli przyjmują współczynnik 0,4, a czasem nawet większy. Po przemnożeniu ilości za przonych przez ten współczynnik otrzymamy ilość osób, która rzeczywiście przyjdzie. Wtedy można na miejsca w pierwszych rzędach, jeżeli jest to występ, spektakl, lub do bardziej suto zaopatrzonej kawiarni salki spotkaniowej, zaprosić przyjaciół, znajomych.

Szkoda że profesorowie mogą przyjść bez specjalnych zaproszeń, zaś ci, którzy je otrzymują widząc w studentach (prawdopodobnie) wszelkie zło, dość jednoznacznie traktują wszelkie próby rozmów. Smutno mi również z innego powodu. Gdy trzeba zapewnić tzw. frekwencję na jakimś spotkaniu, gdzie może ucierpieć interes kogoś konkretnego, wtedy pogłębiając wszelkie miechęci do tego typu uczestnictwa, zgania się młodzież akademicka do jednej sali na dwie, trzy godziny i już. Nawet w godzinach zajęć, które są wtedy zawieszane. A może komuś to **nie odpowiada?!**

Wyciągam rękę. Nie rękawicę! Warto jednak spróbować...

Przepraszam tych wszystkich, których spotykam rano. Nie mówię im dzień dobry, ponieważ z rana taki już jestem. Po południu znowu. kiedy już jest dobrze, nie lubię jak ktoś bardzo nachalnie wchodzi mi do życiorysu. Poza tym nic nie mam do ludzi. To trzymajcie się, tymczasem.

KAROL

(Ciąg dalszy ze str. 5)

interesowały przechodzących i zmusiły do przeczytania. Nie poukładałam przecież skrzynek, żeby się przez to ktoś przewrócił i wpaść do dziury gdzie leżałby plakat — „Zapraszamy na Kofte”. Jeżeli chodzi o jakiś sukces to myślę, że wyrobiliśmy sobie dobrą markę. Mimo, że na imprezę przyjdzie mało osób to nawet dla tej garstki warto coś zrobić.

FAKTOR: Co sądzisz o Bachanaliach z punktu widzenia swej funkcji?

Z. T.: W ubiegłym roku byłem odpowiedzialny za uczestnictwo studentów WSP, kabaretu i bazę materiałną. Najbardziej denerwowało mnie to, że dużo ludzi odmówiło przyjaz-

Gdzie ona jest?

du. Niektórzy byli na tyle niepoważni, że mimo wcześniejszego zgłoszenia nie raczyli nawet poinformować o zmianie planów. Taka postawa nie których gości rozbijała nam cały plan działania. Ogólnie Bachanalia uważam za udane.

FAKTOR: Czy chciałbyś wyróżnić kogoś z Twoich współpracowników?



Z. T.: Dużo pomogła mi Elżbieta Spryszyńska (kierownik ZATEM) i Roman Grad oraz wielu, wielu innych. Dzięki takim ludziom wypracowaliśmy dodatkowo 70 tys. zł. W przyszłym roku będzie łatwiejszy start.

FAKTOR: Dziękuję za rozmowę.
Rozmowę przeprowadził:
MAREK BARTOSZEWICZ

Wiersze, manifesty, samookreślenia — taki podtytuł nosi publikacja „Studenckie grupy i kluby poetyckie” wydana w Warszawie przez Zarząd Główny SZSP. Książka prezentuje 21 grup i klubów z prawie wszystkich ośrodków akademickich. By wymienić najważniejsze — Centrum Literackie „Gremium” i „Kicki Salon Poetycki” z Warszawy, grupy „Terra” i „Wobec” oraz Centrum Literackie „Jaszczury” z Krakowa, „Tu i Teraz” ze Szczecina, poznańska „Od Nowa”, „Wspólność” z Gdańska i aż trzy kluby zielonogórskie: „54”, „Kometa”, „WSI”. Wyboru i opracowania tekstów dokonali panowie J. Leszin Koperski i A. K. Waśkiewicz.

— ■ —

Klub „54”, który formalnie powstał w lutym 1976 roku, był to najdojrzały zespół zielonogórskich studentów-poetów. Nazwiska C. Markiewicza, E. Kurzawy, czy A. Webera; ich publikacje, tomiki wydane bądź przygotowane są wyznacznikiem jakości — zewności — zewnętrznym. Ale niestety — wiersze zamieszczone w omawianym zbiorze są niereprezentowane dla poezjowania członków „54”. Markiewicz ze swoimi hutami, cmentarzami to jeden z pierwszych etapów dojrzewania — jego rozmyślenia pokolacyjne są już teraz głębsze i mniej pospolite — „Topografia alegorii” i „Widzenie” wydają się być nieporozumieniem.

Dla mnie — trudno uchronić się przed subiektywizmem — najciekawszy jest Roman Jabłoński ze swoim „Ju rysiowaniem — na rozstajach od karczmy do jarmarku”. Zaryzykuję — jest to poezja najwiewsza w całym bardzo pojemnym zbiorze. Wędrowka z Jurysiem jest odkrywaniem nowych światów: „wsi bajkowej, filmowej, gdzie kura lapa jest jak kusy diablo kusząca: „welcome”, a błędnicą, pomora z bładą gębą upiorzyca, lejdis, to cudak ot tu pogrzebion”. Czytając te wiersze, śledząc życie Jurysia, podglądając go w intymnościach, przeżyciach i upojeniach, zachłystujemy się innym powietrzem: to nie dekadentkie biadolenie, filozofowanie i tragizm, gdy ma się dwa dziesięcia lat, to już — przemyślane pisanie i dojrzałość, swobodne poruszanie się w materiale słownym i znalezienie swego żywiołu. Ów Jurys, który // „i tak jest zadowolony i z Boga i z siebie // wstąpi do knajpy pięknej jak poród Matki Boskiej (...) i wcale nie będzie chciał umierać” // jawi się jak Pan Cogito, wymyślony, ale żywy, nierealny, ale znajomy ze snów i strasznych bająn zadziwiający, bliski i znany.

— ■ —

Nieistniejąca już „Kometa” mająca dotychczas charakter sytuacyjnej grupy twórczej, to dużo nazwisk i wierszy, a mało poezji. Na uwagę zasługuje jedynie rodzeństwo Koniecznych, zwłaszcza Eugeniusz ze swym // podglądaniem snu, rozkoszy umierania...

— ■ —

W artykule wstępnym do Studenckich grup i klubów poetyckich Andrzej

K. Waśkiewicz napisał: „W drugiej połowie lat siedemdziesiątych grupy poetyckie odgrywają w ruchu literackim rolę drugoplanową”. Rzeczywiście — do zawiązania grup musi za najczęściej sytuacji, względy towarzyskie, chęć przebywania z ludźmi, którzy rozumieją

Studenckie grupy i kluby poetyckie

Bardzo rzadko program nakreślony potem przez członków grupy jest ich mo dlitwą, aktem wspólnoty. Nie wiem, czy sprawa to nasz narodowy indywidualizm, czy też jakieś uwarunkowania obiektywne, dość, że młodoliteracki ruch poetycki jest walką i ruchem indywidualności. Jednostki drukują, wypowiadają się, atakują, bronią. Przeglądając manifesty grup, czytając historię ich powstania — szuka się nazwisk. Bo znajomy z obwoluty głośnego tomiku pozwala na wyznaczenie charakteru poczyną klubów, z którym formalnie jest związany.

Wracając do A. K. Waśkiewicza: „Kaźda grupa prezentowana jest trzema rodzajami tekstów: informacyjną notą o działalności, programem (jeśli z takim wystąpiła) oraz wyborem wierszy swych członków”. Redaktorzy publikacji zrezygnowali z prezentacji większym wyborem wierszy poetów już znanych; woleli zaprezentować wiersze może słabsze ale autorów mało jeszcze znanych, „rozpoczynających działalność literacką”. Wzgląd ten spowodował, że Studenckie grupy mają charakter doku mentacyjny — prezentują działalność zespołów, które już się rozpadły (poznańska grupa „Od Nowa”) i które się dopiero zawiązały (grupa „Drzewo” z Gniezna).

— ■ —

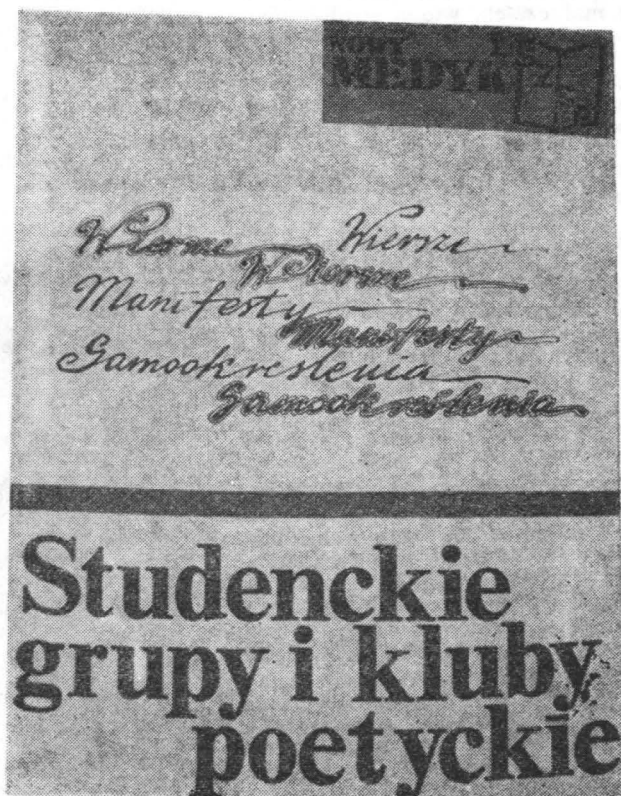
Początkowo miałam zamiar zaprezentować, nawet tylko poprzez krótkie wzmianki, wszystkie przedstawione kluby i grupy poetyckie. Doszłam jednak do wniosku, że moje omówienie rozrosłoby się do wcale pokaźnych rozmiarów.

Bardziej zajmujące jest śledzenie stanowiska poetów wobec obecnej sytuacji literackiej niż czytanie ich wierszy. Nie znaczy to oczywiście, że jest to poezja niedobra. Nie — ale wszystkie buńczuczności wstępów i określeń „Wspólności” powodują, iż oczekuje się czegoś niemal rewolucyjnego. I oczywiście — westchnienia, Anny Czekanowicz.

boże na wysokości i ty Kochany
może to pierwsza i ostatnia modlitwa
w ciemności niewypowiedzianego
słowa

braku wiary...
nie są zapisem stanu poezji. To tylko
westchnienia osobiste.

MAŁGORZATA KOWALSKA



REPR: K. MALTA

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

Polityczny obraz pokolenia

(Ciąg dalszy ze str. 3)

inteligentni młodzi ludzie tej epoki, jak napisał w 1913 roku postępowy poeta niemiecki Ernest Lotz — czuli, że:

„Może właśnie teraz
Trzymam swe własne
przeznaczenie w dłoniach.
I wedle woli możesz nim
kierować!
W życiu każdego bywa taka
chwila,
Kiedy woźnica jego gwiazdy
daje
Mu do rąk cugle.”

Rewolucyjna awangarda młodego pokolenia chwyciła po 1917 roku los w swe ręce. We własnych dłoniach niosła przed siebie swą gwiazdę pomyślności. Wzięła się do wielkiej pracy stworzenia nowego świata. Polityka stała się ich przeznaczeniem. Polityką stali się oni sami. Wynieśli na ulicę czerwony sztandar — symbol swej walki. Znamionował on stanowczą wolę, decyzję i czyn. Klasowo uświadomieni obrali za cel — socjalizm. Stał się dla nich światopoglądem heroicznym.

3.

Młodzież polska zawsze myślała w kategoriach politycznych. Trafnie powiedział kiedyś prof. Stefan Żółkiewski, że: „**Polityczne kryteria odgrywały istotną rolę przy wszelkiej hierarchizacji wartości i przy wszelkim wyborze**”. Pokoleniowe generacje młodych zapisały piękne karty historii obrony i umiłowania Ojczyzny. Deklarowały stałą gotowość do najcięższych ofiar w jej służbie.

Nie sposób dziś zapomnieć o wielkich tradycjach poprzedników socjalistycznej młodzieży polskiej. Oni to przecież po klęsce powstania styczniowego rozpoczęli w sojuszu z młodymi rewolucjonistami rosyjskimi walkę z caratem. Gotowi byli jak wspomina wybitny uczyony polski, socjolog Ludwik Krzywicki (tłumacz pierwszego w Polsce wydania **Kapitału** K. Marksa): „**rzucić przyszłość swą w wir walki politycznej i (...) wy**

teżyc wszystkie siły w imię ludu, dla ludu i przez lud”.

4.

Wolność w 1918 roku przyniosła młodzieży nowe cele pracy i działania, lecz i zarazem nowe cele walki politycznej. Podjęła walkę o obalenie wyzysku kapitalistycznego. Czyniła to w głębokim przekonaniu, że triumf zasad socjalizmu jest koniecznym warunkiem pomyślnej przyszłości narodu polskiego. Postępowa i rewolucyjna młodzież określiła swoje cele w **Deklaracji Praw Młodego Pokolenia**, opublikowanej 20. III. 1936 r. Czytamy w niej m. in.: „**Chcemy jasnego, ludzkiego życia, prawa do pracy i oświaty, do szczęścia i ogniska domowego. Nasze dążenia łączą się z dążeniami mas ludowych Polski, walczących przeciw reakcji i wyzyskowi (...) ze sławnymi tradycjami ubiegłych pokoleń, które (...) z wiarą w szczytny ideał wolności zdobywały pięć po pięci swobody demokratycznej i prawa społeczne**”.

5.

W latach II wojny światowej naczelnym imperatywem politycznego działania młodzieży była konsekwentna walka z najeżdżącą hitlerowskim. W obronie kraju uczestniczyła cała patriotyczna młodzież polska, bez względu na przekonania i poglądy. Poświęcała życie w dowód umiłowania ojczyzny i wolności. Powstanie PPR stało się przełomowym wydarzeniem dla całej postępowej młodzieży polskiej. Partia widziała w niej wielką rezerwę rewolucyjnych i patriotycznych sił narodu. „**Znaczenie młodzieży w walce — czytamy w Okólniku KC PPR — jest szczególnie do nosić. Młodzież stanowi podstawę każdej armii, a armii rewolucyjnej, powstańczej w szczególności. (...) I jedynie wtedy walka nasza będzie skuteczna, jeśli do udziału w niej przeciągniemy szerokie masy młodzieży**”.

6.

Tradycja stanowi dziś istotny element świadomości politycznej mło-

dzieży. Rzuca na jej postawy, zachowania i aspiracje. Władysław Markiewicz uważa, że: „**tradycja jest swoistym sposobem przechowywania i przekazywania wartości moralno-politycznych i tylko dzięki jej autorytetowi możemy wierzyć, że coś jest dobre albo złe, szlachetne lub odrażające, godne starań albo bezwartościowe**”.

W tradycji szuka więc wsparcia młodzież dla aktualnych działań politycznych, ideowych i społecznych. Czerpie z niej ufność w postęp społeczny i pomyślną przyszłość. Wybór z przeszłości dokonuje więc w imię przyszłości. Jest to wybór, który ciągle podejmuje się na nowo. Tradycja to wieloletnie doświadczenie przeszłości. Nadała ona młodzieży i jej związkowi określony kształt i charakter siły społecznej liczącej się w życiu kraju.

7.

Oblicze młodego pokolenia określa obecnie poziom rewolucji naukowo-technicznej i udział w realizacji rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Z nich to wyprowadza dziś młodzież swój styl myślenia, świat marzeń, idei, wzruszeń i namiętności. Poczęła się w socjalizmie. Nie wplątana w dawne podziały polityczne, nie znajduje więc w sobie starych nawyków i przyzwyczajzeń, które mu się przezwyńczyły.

Wielki wysiłek 35-letniej pokojowej rozbudowy kraju przekształcił wyraźnie potrzeby i aspiracje młodych, dostosował je do bieżącego rytmu życia, pracy, nauki i szczęścia osobistego. Nie znaczy to wcale, że młode pokolenie nie jest zdolne do wyrzeczeń w chwili potrzeby. Bohaterów tworzy chwila, historia i konieczność. Dzisiaj romantyzm bohaterstwa i poświęceń zmienia się w ideał spokoju i rzetelności, rozwagi i sumiennosci. Aspiracje mierzymy raczej nie na zamiary i siły, a na możliwości i realia.

(V. 1979)

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

III OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA DZIENNIKI TWÓRCÓW, ARTYSTÓW I DZIAŁACZY

pod hasłem

„Wobec własnego czasu”

W XXXV-LECIE POLSKI LUDOWEJ, NAWIAZUJĄC JEDNOCZEŚNIE DO DOTYCHCZASOWYCH TRADYCJI, REDAKCJE CZASOPISM STUDENCKICH „STUDENT”, „ITD”, „NOWY MEDYK” I „POLITECHNIK”, POD PATRONATEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STUDENTÓW POLSKICH — OGŁASZAJĄ OTWARTY OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA DZIENNIK TWÓRCY, ARTYSTY, DZIAŁACZA POD HASŁEM „WOBEC WŁASNEGO CZASU” (III EDYCJA).

CELEM KONKURSU JEST:

1. ukazanie drogi i problemów dojrzewania intelektualnego, ideowo-moralnego oraz kształtowania świadomości różnych generacji młodego pokolenia twórców i artystów.
2. ukazanie dokumentu obrazującego uczestnictwo młodego pokolenia w życiu społeczno-politycznym i kulturalno-artystycznym Polski Ludowej.
3. prezentacja motywacji światopoglądowych tego uczestnictwa, dylematu wyboru postaw, tradycji kulturowych, określenie się wobec najważniejszych problemów współczesności i rozwoju naszego kraju.
4. organizatorom konkursu zależałoby szczególnie na pracach określających rolę organizacji młodzieżowych skupionych w FSZMP w kształtowaniu osobowości młodego pokolenia, wpływ działalności w organizacjach na dalszą aktywność społeczną i zawodową oraz życie osobiste.
5. organizatorzy konkursu zwracają się z apelem do uczestników Akcji „Chełm 80” o spisanie własnego udziału w tej społecznej, patriotycznej akcji SZSP (w tym temacie dopuszcza się także reportaże).
6. charakter niniejszego konkursu wymaga nie tylko zapisu bieżących zdarzeń z przeszłości lecz również refleksji nad własnym życiem i pracą (działalnością społeczno-polityczną) w korelacji z problemami przeobrażenia naszego kraju i społeczeństwa.

ADRESATEM KONKURSU JEST — przede wszystkim szeroko rozumiane środowisko młodzieżowe, nie tylko mło-

dzień studencka. Oczekujemy na prace młodych nauczycieli, w tym także akademickich. Nie wyklucza to uczestnictwa w konkursie przedstawicieli innych środowisk społeczno-zawodowych, z jednym zastrzeżeniem, ich podstawowe doświadczenie życiowe, proces kształtowania postaw, przekonań ideowo-moralnych, dojrzewanie światopoglądowe główne dylematy wyborów świadomościowych (politycznych, artystycznych, tradycji itd.) — powinny przy padać na okres Polski Ludowej.

FORMA PRAC KONKURSOWYCH jest dowolna. Może być to dziennik, pamiętnik, zapiski autobiograficzne, wspomnienia o charakterze publicystycznym, eseje, osobiste rozważania. Cel i charakter konkursu przesądza jednocześnie o tym że wszelkie prace typu beletrystycznego (fragmenty powieści, nowele, opowiadania) — **nie będą rozpatrywane.**

Nadsyłane prace nie mogą być wcześniej publikowane ani też zgłoszone do innego konkursu. Prace w trzech egzemplarzach, o objętości w zasadzie do 20 stron, opatrzone godłem (wraz z kopertą oznaczoną tymże godłem, zawierającą dane osobowe autora i adres) nadsyłać należy do dnia 30 września 1980 roku na adres: REDAKCJA „NOWY MEDYK”, ul. Ocwiki 7 02-007 Warszawa, z dopiskiem „Wobec własnego czasu”.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku 1980 roku. Skład jury podany zostanie w odrębnym komunikacie w terminie późniejszym.

NAGRODY ZA DZIENNIKI:

I — 10.000 zł, dwie II po 7.000 zł, trzy III po 5.000 zł, 10 wyróżnień po 2.000 zł; za utwór poetycki I — 5.000 zł, dwie II po 3.000 zł, trzy III po 2.000 zł.

Jury ma prawo do innego podziału nagród jak również prawo wyboru nadesłanych prac (niezależnie od nagrodzonych) celem publikacji w przewidywanej edycji książkowej.

SEKRETARIAT KONKURSU



FOTO: M. BARTOSZEWSKI

Już wkrótce druga edycja

KONKURS O LAUR »FAKTOROWEGO PIÓRA«

Komisja Propagandy i Szkoleń ZW SZSP oraz Redakcja studenckiej jednodniówki „Faktor” przypominają o trwającym konkursie „Laur Faktorowego Pióra”. Będzie on rozstrzygnięty w trzech kategoriach:

1. Za najciekawszy studencki debiut prasowy.
2. Za najbardziej interesującą publikację dla dziennikarzy studenckich po debiucie.
3. Za najciekawszy utwór poetycki (Laur poetycki „Faktorowego Pióra”).

ZASADY KONKURSU:

1. Udział w konkursie mogą brać studenci zielonogórskich szkół wyższych.
2. Druga edycja konkursu zostanie rozstrzygnięta w lutym 1980 roku. Jury weźmie pod uwagę publikacje prasowe (publicystyka, esej, reportaż, wywiad itp.), które ukazały się na łamach zielonogórskich wydawnictw studenckich (jednodniówka „Faktor”, dod. „Młoda Myśl” do „Nadodrza”, dod. „Studenckie Szpalty” do „Gazety Lubuskiej”, biuletyny itp.) oraz na łamach środowiskowej prasy profesjonalnej pisane przez studentów, a dotyczące problematyki studenckiej i młodego pokolenia.
3. Jury weźmie też pod uwagę materiały napisane i nadesłane specjalnie na konkurs na tych samych zasadach, a wyróżnione prace będą publikowane.
4. W lutowej edycji konkursu jury uwzględni okres od stycznia 1979 roku do stycznia 1980 roku włącznie.

5. Organizatorzy nie ograniczają tematyki konkursu ani form wypowiedzi. Interesują nas jednak najbardziej materiały dziennikarskie i poetyckie pełne intelektualnego, społecznego niepokoju, teksty twórcze i postulowane dotyczące syraw młodego pokolenia, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska akademickiego Zielonej Góry. Jury premiować będzie szczególnie oryginalność ujęcia problemu, ciekawą formę dziennikowego opisu oraz dojrzałości wypowiedzi.
6. Organizatorzy przekonani są o społecznej i inspirującej roli konkursu szczególnie dla: ujawnienia nowych prób dla studenckiej prasy oraz dla uzyskania obrazu młodego pokolenia współczesnych Polaków. Pragnie też nagrodzić społeczną pracę studenckich dziennikarzy.
7. Materiały należy nadsyłać na adres Zarządu Wojewódzkiego SZSP, ul. Westerplatte 30, 65-034 Zielona Góra, z dopiskiem „Faktorowe Pióro”.
8. Organizatorzy przewidują ciekawe i atrakcyjne nagrody dla uczestników oraz przyznanie symbolicznych laurów „Faktorowego Pióra” i dyplomów.
9. Jury wprowadza też dodatkową kategorię. Prosi o nadsyłanie w tym samym terminie zestawów wierszy (10 utworów). Autor najlepszego zestawu wierszy zostanie nagrodzony, a jego zestaw opublikujemy w formie 4 stronicowego Arkusza Poetyckiego w „Faktorze”.

REDAKCJA

SOCZEWKA 79

Wzorem lat ubiegłych i w tym roku w okresie wakacyjnym zorganizowana została Centralna Szkoła Aktywu SZSP. W jej ramach odbył się XVI już obóz dziennikarski „Soczewka”. Miejscem spotkania studenckich dziennikarzy był tym razem malowniczy i piękny Śródborów koło Otwocka. W ciągu 10 dni brać studencka miała możliwość spotkań z ciekawymi ludźmi, zapoznania się z tajnikami trudnej sztuki dziennikarskiej oraz dobrego wypoczynku. Na całokształt programu obozu szkoleniowego — dyskusyjnego złożyły się wspomniane wyżej spotkania m. in. z Sekretarzem KC PZPR Jerzym Łukaszewiczem ministrem Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki prof. Januszem Górskim, sekretarzem ZG SZSP — Adamem Czernarnikiem, redakcją ITD, dr Zbigniewem Lwem Starowiczem, Włodzimierzem Sokorskim, red. Ryszardem Kapuścińskim red. Krzysztofem Kąkolowskim jak również z z-cą Prezesa

Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk Edwardem Adamkiem, dr Mieczysławem Krajewskim — kierownikiem sektora ideologicznego w Wydziale Prasy, Radia i TV KC PZPR, doc. dr hab. Kazimierzem Doktorzem i innymi. Oprócz spotkań dyskusyjnych studenci mieli możliwość obejrzenia wielu interesujących filmów np: „Zawód reporter” i „Polonia Rediviva”. Zorganizowano kilka wieczorów mających w zamierzeniu charakter integracyjny. Swój program prezentowały ośrodki akademickie z Rzeszowa Szczecina, Gdańska, Poznania, Częstochowy i Zielonej Góry. Skoro mowa o Zielonej Górze należałoby wspomnieć, że nasze środowisko reprezentowali i brali udział: Małgorzata Kowalska, Eugeniusz Kurzawa, Marek Bartoszewicz, Krzysztof Malta, oraz niżej podpisany. W obozie tym uczestniczyli prasowcy, radiowcy oraz fotograficy studenci.

Najlepsze warunki i największe możliwości pracy mieli prasowcy. Oni to bowiem redagowali codziennie „Soczewko-

we ITD”, przygotowali materiały do jednodniówki „SOCZEWKA”. Radiowcy i SAF-owcy z braku podstawowego chociażby sprzętu do realizacji programów i robienia zdjęć najmniej chyba skorzystali z tego obozu.

W trakcie wielu spotkań dyskusyjnych na temat dziennikarstwa studenckiego, szukano tematów wartych podjęcia przez dziennikarzy studenckich, zastanawiano się nad kształtem jednodniówek i biuletynów środowiskowych, rozważano problemy praktyk dziennikarskich i to zarówno regionalnych jak i centralnych.

Pobył w Śródborowie szybko minął. Jej uczestnicy (w liczbie 50 osób) rozjechali się do swoich miast, by tam przy pomocy pióra, mikrofonu i aparatu fotograficznego informować, prezentować i krytykować. Czy wszyscy wyjechali zadowoleni trudno powiedzieć. Sądzę jednak, że każdy uczestnik zyskał coś oprócz czynnego wypoczynku, a i o to chyba chodziło organizatorom, którymi byli ZG SZSP oraz redakcja „ITD”.
ZBIGNIEW ROSCZYK

I N F O R M A C J E

* ◆ *

Od 2 do 7 kwietnia odbyły się DNI KULTURY STUDENTÓW FILOLOGII GERMAŃSKIEJ. Organizatorami wieczornych spotkań w klubie „Zatem” był III rok filologii germańskiej (najbardziej zaangażowani — Jerzy Natanek, Jerzy Bartkowiak, Janusz Mirski, Anna Gienda).

Pierwsze dwa wieczory poświęcone były muzyce poważnej, zaprezentowano nagrania Bacha, Mozarta, Tallemana, Beethovena i Haydna. Trzeci poświęcony był współczesnej poezji niemieckiej. Spotkanie następnego w całości obejmowało twórczość Rielkego. Było to bardzo nastrojowe poetyzowanie z interesującym podkładem muzycznym... Piątkowa dyskoteka, zamykająca cykl, „przemyciła” dużo współczesnej niemieckiej muzyki pop.

W zorganizowaniu Dni dużą pomoc grupie okazały panie: dr R. Orzełek, dr Drebenstedt i mgr Zschwinzert.

emka

OD 8 DO 13 LIPCA 1979 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze trwał kurs kandydatów na studia w NRD. W charakterze lektorów języka niemieckiego wzięli udział wykładowcy WSP w Zielonej Górze oraz pracujący w WSP lektorzy niemieccy. Kurs zakończył się egzaminem przed komisją ministerialną. W jej skład weszli: Janina Lewandowska i Maria Januszko, przedstawicielki MNSzW i T. Andrzej Skala, sekretarz ambasady PRL w NRD oraz Krzysztof Donica, przedstawiciel Zarządu Krajowego SZSP w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jednocześnie student I roku Wyższej Szkoły Handlowej w Lipsku.

W oparciu o ocenę testów językowych i wynik egzaminu ustnego, dotyczącego wiadomości o Polsce, NRD i w świecie współczesnym dokonano kwalifikacji na studia. Oficjalne zatwierdzenie kandydatów nastąpiło w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki w Warszawie. Wysoko oceniono przygotowanie językowe i ogólne przyszłych studentów. Na studia do NRD wyjeżdża 91 osób.

emka

* ◆ *

Pięknym akcentem rozpoczęła start swój grupa studentów Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Zielonej Górze.

W dniach od 4 08 do 20 08 79 r. wybudowali oni w czynie społecznym miasteczko zabaw dla Ośrodka Dzieci Głuchych i Niedosłyszących w Zarach. Dokumentację budowy, także w czynie społecznym wykonali pracownicy Uczelni. Jest to jeden z wielu przykładów inicjatyw podejmowanych z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka.

* ◆ *

**WRZESIEŃ JEST MIESIĄCEM PRAKTYK ROBOTNICZYCH GŁÓW-
NIE DLA STUDENTÓW ROKU '80'.
DLA WIELU Z NICH JEST TO PIER-
WSZA PRACA W ZAKŁADZIE PRZE-
MYSŁOWYM.**

Przyszli studenci zielonogórskiej uczelni — Wyższej Szkoły Inżynierskiej pracowali: w ZASTAL-u, Kombinacie Budowlanym, NADODRZU oraz przy budowie nowego obiektu dydaktycznego dla swojej Uczelni.

Absolwentom szkół technicznych zakłady zapewniły pracę zgodnie z ich kwalifikacjami.

Pracowali bezpośrednio na produkcji otrzymując wszelkie świadczenia przysługujące każdemu pracownikowi. Są to m. inn.: posiłki regeneracyjne, napoje chłodzące i gorące, obiady na stołach zakładowej, prawo do korzystania z zakładowych ośrodków zdrowia oraz wolny wstęp na wszelkie imprezy organizowane dla pracowników zakładu. Czas pozaprodukcyjny organizowała im także Rada Uczelniana. Były to spotkania z kadrą naukową Uczelni i dyskusje.

* ◆ *

Rozpoczął się rok akademicki 1979/80. Większości zielonogórskich studentów przyznano miejsca w Domach Akademickich. Tym, którzy ich nie otrzymali Zarząd Wojewódzki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich postanowił przyjść z pomocą.

Od 20-go września czynne jest BIURO KWATER PRYWATNYCH przy ul. Westerplatte 30 tel. 55-50.

Pod tym numerem telefonu zarówno studenci jak i młodzież szkół średnich dowiadywać się mogą o wszystkich pokojach do wynajęcia w Zielonej Górze, i tam zgłaszać swoje oferty.

**17 WRZEŚNIA 1979 r. W LUBIATO-
WIE K. SŁAWY ŚLĄSKIEJ REKTOR
WYŻSZEJ SZKOŁY INŻYNIER-**

**SKIEJ W ZIELONEJ GÓRZE PROF.
TADEUSZ BILIŃSKI DOKONAŁ
UROCZYSTEGO OTWARCIA IX JE-
SIENNEJ SZKOŁY TRIBOLOGICZ-
NEJ.**

Tribologia jest to nauka zajmująca się zagadnieniami tarcia, zużycia i smarowania elementów współpracujących z sobą. Wyjaśnia ona przyczyny i wskazuje środki zapobiegawcze przedwczesnemu zużyciu się maszyn i urządzeń.

Twórcą polskiej tribologii jest prof. Stefan Ziemia Członek Rzeczywistej Polskiej Akademii Nauk. Od 1956 roku organizuje on grupy naukowe na terenie całego kraju zajmujące się zagadnieniami dynamiki maszyn. Rok później rozpoczynają one zajmować się problemami tarciovymi i zużyciu wymi. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu powstaje w kraju 40 komórek badawczych w różnych uczelniach, a nawet w zakładach przemysłowych.

W 1964 roku w Komitecie Budowy Maszyn Polskiej Akademii Nauk powstała sekcja Tarcia, Zużycia i Smarowania. Koordynuje ona kierunki badawcze, inicjuje organizowanie licznych konferencji, sympozjów, narad oraz „szkół” — jesiennej i zimowej. Obecna „szkoła jesienna” jako IX Sympozjum Tribologiczne odbywa się na ogólny temat: **Fizykochemia i technika smarowania**. Organizatorem jest PAN i WSInż w Zielonej Górze, się głównym problemem tribologii — której pracownicy naukowcy zajmują badaniami warstwy wierzchniej.

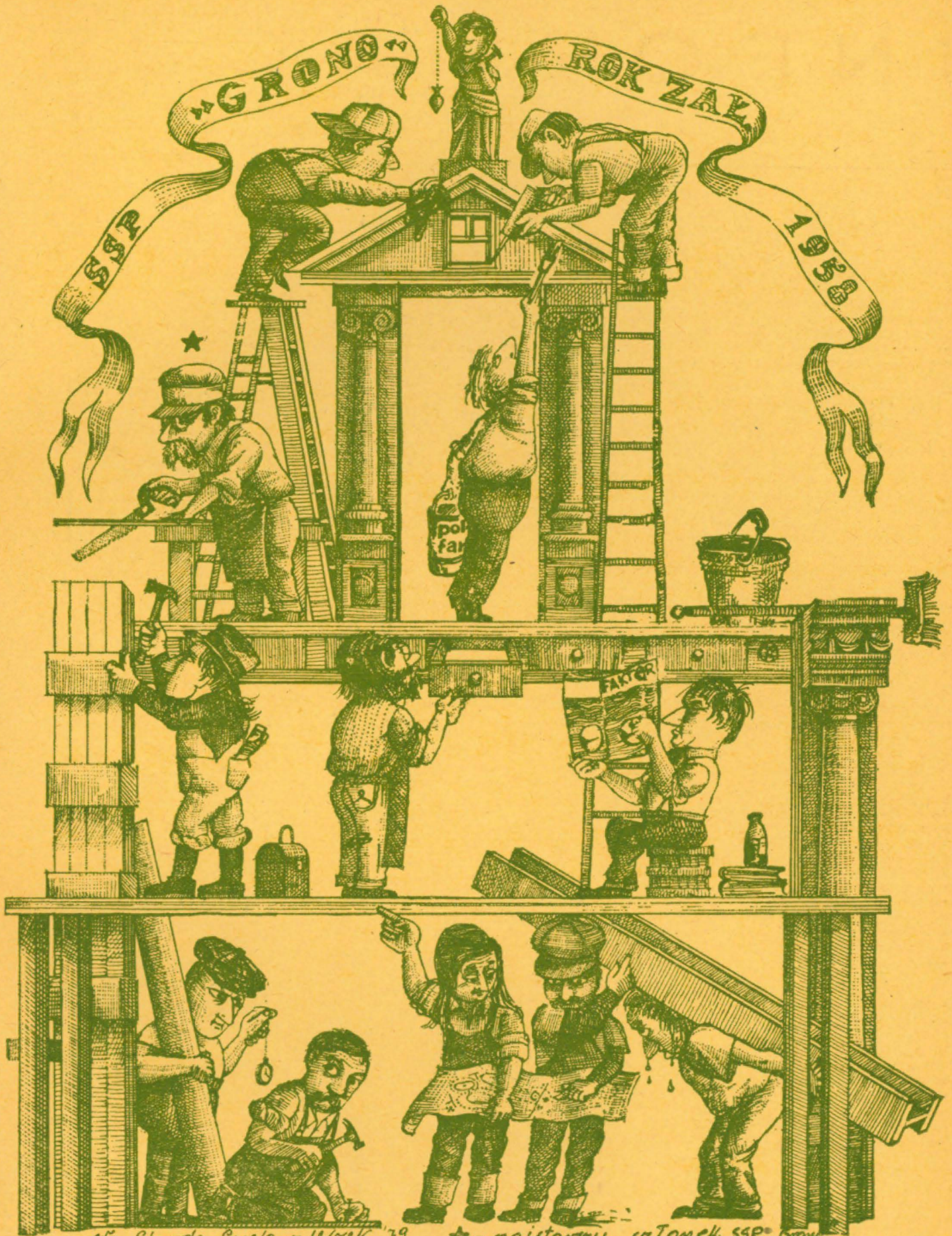
**„FAKTOR” — JEDNODNIÓWKA KLU-
BU DZIENNIKARZY STUDENCKICH
PRZY ZARZĄDZIE WOJEWÓDZKIM
SOCJALISTYCZNEGO ZWIĄZKU STU-
DENTÓW POLSKICH, ZIELONA GÓ-
RA, UL. WESTERPLATTE 30, TEL.
55-50 — WYD. 18 PAŹDZIERNIK 1979 R.**

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda, Wiesław Hładkiewicz, Małgorzata Kowalska, Eugeniusz Kurzawa, Ryszard Zaradny wraz z zespołem: Marek Bartoszewicz (fot.), Mirosław Knaziuk (fot.), Krzysztof Malta, Adam Ruszczyński.

Skład, lamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa, Zielona Góra, ul. Reja 5. Zam. 1126

PZGK-12 3281/Z-2446 1000 egz. A-4
L-22



Wł. Edwarda Borela - Uziak 79

* - najstarszy członek SSP „Grono”

KONIEC NUMERU



SZSP